Nr. 206. Lwów. — Środa dnia 8. września Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl. Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses. Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Narodzenie N. P. M.
Jutro: Gorgoniusza.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 26·3 Długość dn. g. 13 m. 1·5
Zachód „ g. 6 m. 27·8 Ubyło „ 3·6 min.

Lwów 7. września.

Gdy dobrotliwy nasz Monarcha wstępował wczoraj na naszę ziemię, obdarzoną przez Niego tylu dobrodziejstwami i tak szczerze a serdecznie Mu oddaną, i gdy jedni z nas mieli szczęście powitać Go osobiście, a wszyscy inni myślą i uczuciem tam byli, gdzie On się obracał, myśmy nie potrzebowali zaiste być przed Nim rzecznikami uczuć i radości całego kraju. Tam, gdzie wielkim głosem serca ludność sama się odezwała, mniemaliśmy, że zbyteczny będzie nasz głos skromny, przemawiający w jej imieniu. W stosunku łączącym Dobrodzieja naszego z nami wszelka konwencjonalność jest może nie na miejscu: kochamy Go sercem, lecz nie na słowach i On wie o tem.

Wie i dał temu wyraz, gdy rzekł: „Cieszy mnie to, że jestem w mojem ukochanem królestwie Galicji, gdzie tyle dla mnie życzliwych serc bije.“ W skromności swej Monarcha powiedział tylko o życzliwości naszej — my spieszymy za cały kraj odpowiedzieć, że jak długi on i szeroki, zarówno w pałacach, jak i pod strzechą najuboższego wieśniaka i w szczupłej izdebce wyrobnika miejskiego — biją dla Niego wszystkie serca gorącą miłością i pragnieniem okazać Mu czynem to, co zawsze było naszą dążnością, a co się wyraża w haśle naszego Sejmu: „Przy Tobie stoimy, Najjaśniejszy Panie, i stać chcemy!“

Niech te wyrazy gorącego uczucia, które w imieniu całego kraju składamy u stóp Dobrodzieja naszego, raczy On przyjąć z tą samą łaskawością, jaką nas zawsze tak hojnie obdarzał!

Lwów 7. września.

Na innem miejscu podajemy dziś artykuł *Warszawskiego Dniewnika*, napisany jak gdyby na potwierdzenie rozumowań naszych o Rosji i o jej stosunku do nas, rozwiniętych na tem miejscu mniej więcej przed dziesięciu dniami w artykule pod tyt.: „Chybiony zwrot.“ Enuncjacji *Warszawskiego Dniewnika* poświęcamy te wiersze nie dla tego, żebyśmy chcieli dać wyraz oburzeniu na ton tego pisma, bo do podobnie gburowatego stylu i cynicznych wyznań już nas dostatecznie przyzwyczaiły dzienniki rosyjskie, wzorujące się w tonie u nas podług organów księcia Bismarka. Nie chcemy także czynić wymówek tym dziennikom polskim, które zbyt lekkomyślnie poszedłszy na wabik rosyjskich głosów o „zgodzie,“ naraziły nasze społeczeństwo na przykrość wysłuchania brutalnej odprawy, udzielonej mu przez sam rząd, bo za pośrednictwem jego ściśle urzędowego organu, jakim jest *Warszawski Dniewnik*. Zamiarem naszym jest jeszcze raz skonstatować, podnieść i jeśli to możebna wrazić w pamięć wszystkich skłonnych do złudzeń, że w danem położeniu rzeczy ogólno-europejskich i przy panowaniu prądów, ubranych przez Hartmanna w filozoficzną teorję, nadzieja na odmianę naszego położenia przez jakąś „zgodę“ może być tylko pojęta jako chęć zamknięcia oczu na faktyczny stan naszej sprawy, jako chęć wykpienia się od trudów i twardych obowiązków, których jąć się musimy, jeśli naprawdę chcemy się podnieść. Wstrętny jest tonem i cynizmem artykuł *Warszawskiego Dniewnika*, tak samo, jak wstrętne są wszystkie słowa o nas *Norddeutscherki*; ale są one, a przynajmniej powinny być, dla nas lekarstwem wprawdzie gorzkiem jak żółć, lecz skutecznem.

Narody, mające w sobie dość siły żywotnej, zawsze silniejszemi się stają po każdej narodowej porażce, ba, nawet po walnej klęsce, jeśli nie licząc na żadną pomoc postronną, ani na żaden szczęśliwy przypadek, który wpadłby w dzieje niespodzianie, jak *Deus ex machina*, biorą się do rzetelnej naprawy tych niedostatków w organizmie społecznym, które ową porażkę czy klęskę spowodowały. Klasycznym na to dowodem zawsze będą te same Prusy, które tyle razy zdawały się być zgniecione na śmierć, a przecież zawsze się odradzały z popiołów niemal i w końcu po tak ciężkich terminach zapanowały moralnie prawie nad całą Europą.

„Ale — odzywają się głosy — po cóż praca, zabiegi, odmawianie sobie uciech, na których wytwarzaniu i korzystaniu polega cała dzisiejsza cywilizacja, skoro z obu stron mamy dwie pochłaniające wszystko potęgi, żarłoczne jak szarańcza, a obdarzone żołądkami strusiemi? Czyż nie lepiej — jeśli tentować o „zgodę“ nie warto, bo jej wrogowie nie pragną, a ścierać się z nimi na ostre nierozsądnie, bo z pewnością do reszty łeb urwą — machnąć ręką na wszystko i żyć, jak dotąd się żyło — bez jutra, z kapitału przeszłości, a potem — pal sześć! — rozpłynąć się w panslawizmie, albo w germanizmie? Wszak to nam tylko przykro myśleć, że możemy być ostatnimi Mohikanami, a dzieciom naszym lub wnukom, którzy już będą uczuciem należeli do wielkiej Pansławianów lub Pangermanów rodziny, będzie to wszystko jedno, że ich ojcowie inaczej się nazywali i czem innem byli. Przecież nikt z nas nad tem łez nie wylewa, że Chrobatów ani Lechów nie ma!“

O należeniu takiem do Pangermanów jeszcze się u nas nigdzie nie mówi, nie powstało jeszcze w polskiem języku ani jedno pismo propagujące zlanie się z niemczyzną. Ale już kilka pism mamy wytrwale nakłaniających nas do panslawizmu, jako do najmniej bolesnej dla narodowej dumy ucieczki z zagrożonego zewsząd domu — do najmniej bolesnej ucieczki dla tego, że panslawizm to ma być naszą praojcowską strzechą.

Rozumiemy, że głosy te wychodzą z piersi, przepełnionych rozpaczą i ostatecznym zwątpieniem, a przecież miłujących własne społeczeństwo i pragnących zaoszczędzić mu bólów. Tylko dlatego dajemy im odpowiedź,

Prawda, z obu stron naszych mamy straszne potęgi, straszniejsze może względnie od tych potęg, co skruszyły południowych Słowian na Kossowem Polu, a Czechów pod Białą górą. Ale czyż te potęgi zawsze takiemi będą? — Czyż trwalsze ich życie od życia narodu, który sobie powiedział, że umrzeć nie chce? Obaczmy.

Nie nasze to spostrzeżenie, że dziś, pomimo zewnętrznego blasku i olśniewającej na pozór potęgi, Prusy są na tym punkcie, odkąd się zaczyna nieuchronny upadek, bo zamiast prawej pracy nad sobą poczęły siać dokoła bezprawie, a z drogi tej nawrócić nie mogą, bo taka fatalność leży w naturze społeczeństw. Jeśli jest prawdą, że się nie powtarzają odrębne wypadki dziejowe, to również jest prawdą, że się powtarzają dzieje narodów w głównych zarysach, w moralnym sensie. — Co się wyczerpało moralnie, to uschnąć musi.

To samo śmiało możemy powiedzieć o Rosji. Już zdrowa jej ekspansywność wyczerpana. Zaborczość jej, wyrodzona pierwotnie z potrzeby zdobycia naturalnych granic, stała się po osiągnięciu tego celu śmiertelną wadą, która pchać musi carat do coraz większego rozrastania się bez względu na widoczne szkody dla państwa tak słabo zaludnionego i tak ubogiego w stosunku do potrzeb. — Ta zaborczość Rosji nie wynika z potrzeby zdobycia terenu do pracy czy to rolniczej, czy handlowej, nie jest też podyktowana koniecznymi względami na bezpieczeństwo bytu politycznego — jest ona po prostu wodną puchliną caratu. Członki jego, coraz luźniej połączone ze sobą, a widząc coraz mniej korzyści ze wspólnego życia, muszą kiedyś się rozpaść, a stanie się to tem prędzej, czem prędzej one okrzepną w wewnętrznej pracy i poczują potrzebę rzeczywistego życia dla siebie samych, a nie dla próżnego blasku politycznego, którego promienie grzeją tylko szczyty państwowego gmachu, a w wilgotnym cieniu zostawiają jego podnóża. Są już głosy poważnych myślicieli rosyjskich, jak hr. Lew Tołstoj, Samaryn, Pleszczejew i inni, ostrzegające Rosją przed tą wodną puchliną, ale nikną one w hałaśliwej dziennikarskiej wrzawie, która dla tego jest przedewszystkiem szkodliwa, że myśli tylko o dniu dzisiejszym, a jutra całkiem nie zna i nie rozumie.

Więc niech zastanowią się nasi panslawiści, czy to rozsądnie los swego narodu chcieć połączyć z losem budowy, która już pękać zaczyna? Wprawdzie rysy te są jeszcze tak drobne, że je dopiero delikatnymi instrumentami odkryć można, alež *Kraj* petersburski i warszawska *Chwila* przysięgają na brodę Mahometa i na kułak kacapski, że znają Rosją gruntownie!

Drobiazgi polityczne.

Z Warszawy donoszą, że car do Lubochenka w roku bieżącym nie przyjedzie. Natomiast czynią się teraz wielce pospieszne przygotowania dla przyjęcia go w twierdzy Brześć Litewski, gdzie ma zabawić dwa dni. Pobyt cara w Brześciu w tej porze nie jest bez doniosłego znaczenia.

W chwili, gdy się zdaje, że się już rozstrzygnęły losy Bułgarji, gdy Rosja na wschodzie kładzie na ludzi jarzmo, a polityka wysoka uznaje, że to jest dobrze — warto jednak zapamiętać, co sądzą o tem Węgrzy, gdyż to ich zdanie odbije się niebawem w delegacjach. Otóż *Pester Lloyd* powiedział — jeszcze przed wiadomością o bliskiej abdykacji księcia bułgarskiego:

„Dla Austrji niebezpieczne są tylko knowania na wschodzie. Nie możemy wyobrazić sobie pokojowego stanu, jeżeli Rosja Bułgarją pośrednio, czy bezpośrednio zawładnie. Źródłem niepokojów w Europie jest obecnie od zachodu Francja — ale na wschodzie Rosja.

„Nordd. Allg. Ztg. pomija całkiem interesa i niebezpieczeństwa grożące Austrji. Nie sądziliśmy nigdy, żeby związek środkowo-europejski obowiązywał partnerów do solidarności w wszelkich akcjach — lecz żeby jednej strony zupełnie nie obchodziły żywotne interesa drugiej — to trudno pojąć. Bułgarja nie da się traktować jako coś odosobnionego, *gdyż każde dziecko w Europie wie, że właśnie w Bułgarji powinna być broniona wolność wschodu przeciw zamachom Rosji i panslawizmu.*“

Sesja delegacyj wspólnych będzie zdaje się burzliwą.

W dzisiejszych telegramach czytelnicy znajdą nader ważną wiadomość o warunkach, które postawili petersburskiemu rządowi bułgarscy mężowie stanu. Choćby te warunki były dla Rosji możliwymi do przyjęcia i choćby ona sama niczego więcej nie pragnęła, to jednak już sam ten fakt, że Bułgarja pozwala sobie targować się z osławioną „oswobodzicielką“ i żądać od niej z góry wyznania do czego dąży, musi przykro oddziałać na rząd rosyjski, bo daje mu wyraźnie do zrozumienia, że Bułgarja nie chce być gubernją rosyjską. Stąd powstaje przypuszczenie, że węzeł sprawy bułgarskiej nie da się rozplątać samem usunięciem księcia Aleksandra, bo widocznem jest, iż jego antirosyjska polityka była też polityką przeważnej części narodu i ktokolwiek zasiądzie na bułgarskim tronie, będzie musiał mniej więcej, a więc zawsze ku niezadowolnieniu Rosji, iść w ślady ks. Aleksandra. Przypuszczenie to, przewidujące niepokoje w Bułgarji i zmiany na całym półwyspie, skłania Serbję do pewnego pogotowia wojennego, a Czarnogórę do zbrojenia się pospiesznego. Donoszą właśnie, iż czarnogórski wojewoda i prezydent senatu Bożo Petrowicz zakupił w Niemczech wielki transport dział i amunicji z tem, żeby ten obstalunek był dostarczony jak najprędzej.

Półurzędowa austrjacka *Sonn- und Montags-Ztg.* tak tłómaczy stanowisko dyplomacji austrjackiej w sprawie ks. Battenberga:

„Kwestja, czy ks. Battenberg może się utrzymać dłużej na tronie bułgarskim, została na jego niekorzyść rozstrzygniętą w chwili, kiedy przez niego pokój europejski zdawał się być zagrożonym. Choćby jak najświetniejsze były przymioty jego charakteru, choćby wreszcie usunięcie księcia było aktem gwałtu, to przecież utrzymanie pokoju i zażegnanie powszechnej wojny wymaga poświęcenia księcia, nawet w razie, gdyby poświęceniem tem okupiony został pokój w pewnej tylko części świata i na parę tylko lat. Wprawdzie Rosja będzie agitowała na półwyspie bałkańskim także i po usunięciu księcia, a nawet wówczas agitacje te zwiększą się jeszcze, wskutek czego Austro-Węgry będą musiały zająć energiczne stanowisko wobec tego nieustannego zagrażania ich interesów na południowym wschodzie, ale kwestja osobistego losu ks. Aleksandra nie jest jeszcze kwestją wschodnią. I dlatego Austrja postępuje słusznie, że się nie rozpala na rzecz tego pana, którego telegram wysłany do cara dowodzi, iż gotówby był tańczyć do taktu za knutem rosyjskim.“

Z Sofji donoszą pod datą 4 września:

(Godzina 3 po południu). Polityczna sytuacja zmienia się tu co godziny w zdumiewający sposób. Podczas gdy dziś przed południem uchwalono, że kroki księcia będą zawisłe od Sobranja, to teraz (o godzinie 3 po południu) głoszą, że sytuacja weszła w fazę, która nie pozwala spodziewać się pohamowania wypadków. Rzeczy tak się mają:

Wczoraj wieczorem byli u księcia nietylko reprezentant Anglji, lecz także reprezentanci innych mocarstw. Poczynili pewne poufne oświadczenia. Pośród nich miał się także pojawić reprezentant Rosji, jakkolwiek w ciągu dnia rozeszła się była pogłoska, że on odjechał. Niemiecki reprezentant otrzymał polecenie, aby pod każdym względem działał wspólnie z reprezentantem rosyjskim, czemu przypisać należy także, iż ani jeden, ani drugi nie pojawił się podczas wjazdu księcia, ani na oficjalnem przyjęciu. Skutkiem takiej postawy mocarstw zgromadzili się wszyscy wyżsi oficerowie w pałacu książęcym podczas ubiegłej nocy.

Korpus oficerski obradował nad swem zachowaniem się wobec wypadków, które wyniknąć mogą z przesilenia. Zgromadzeni zapewnili księcia ponownie o swej bezwarunkowej wierności; że do ostatniej kropli krwi bronić go będą w każdej chwili. Specjalnie na wypadek rosyjskiej okupacji przysięgli oficerowie, że chyba po ich trupach przejdą okupacyjne wojska. Książę pojawił się dopiero pod koniec zgromadzenia. W ciągu poprzedniej nocy przyzwawszy do siebie Karawełowa, konferował z nim do rana.

Dziś przed południem zebrała się w pałacu pod przewodnictwem księcia rada ministrów, która jednakowoż po godzinie obrad rozeszła się, nie doprowadziwszy do żadnego rezultatu. Krążą pogłoski, że wystąpienie państwa niemieckiego sytuacją tak zmieniło, iż niepodobna teraz utrzymać księcia na tronie. Dziś przed południem ma się znowu zebrać rada ministrów, na której mają być powzięte stanowcze uchwały.

W rosyjskim konsulacie leży adres do cara do podpisywania. W tej chwili nadciąga właśnie 24 nowych armat Kruppa, z tego pułku artylerji, który wraz z pułkiem Strumskim podniósłszy rokosz, kapitulował wczoraj pod Pernikiem.

Co się tyczy sposobu, w jaki miałby książę abdykować, to krążą tu następujące wieści: Po utworzeniu regencji i nowego rządu, ma być zwołane nie Sobranje, jeno wielkie Zgromadzenie narodowe do Tirnowy i ono będzie notyfikowało abdykacją księcia. Zgromadzenie zajmie się następnie wyborem nowego księcia. Spodziewają się z całą pewnością, że wybierze ono ponownie ks. Aleksandra władzcą Bułgarji. Równie pewnem jest jednak, że książę nie przyjmie tego ponownego wyboru. Ks. Aleksander zamyśla opuścić Bułgarię co najrychlej, tj. zaraz po definitywnem utworzeniu regencji. Ale właśnie to istotnie nie jest łatwem, gdyż Karawełow nie chce wspólnie z Cankowem wstąpić w skład regencji, a książę domaga się, aby w niej miała Bułgarja, Rumelja i armja każde z osobna po jednym reprezentancie.

Z nad macedońskiej granicy donoszą, że część Strumskiego pułku chciała przejść na terytorjum tureckie, ale wojsko tureckie przeszkodziło temu, przyczem wielu bułgarskich oficerów i żołnierzy zraniono lub zabito. Między zabitymi znajduje się także Wazow, młodszy brat kapitana, zabitego podczas detronizacji księcia Aleksandra. Resztę wojska żandarmerja bułgarska rozbroiła i uwięziła. Ułaskawienie rokoszanów ma być ostatnim monarszym aktem ks. Aleksandra. W Sofji Cankowa już uwolniono; puszczono na wolną stopę także metropolitę Klemensa, zamkniętego w klasztorze. Russofile obawiają się na jutro antirosyjskiej demonstracji, jakkolwiek skonstatować należy, iż ludność zachowuje się zupełnie spokojnie. Reprezentant Anglji, sir Lascelles z powodu oświadczenia, które książę uczynił wczoraj w obec oficerów, udał się do księcia jeszcze późnym wieczorem na audjencję i konferował przez dwie godziny.

P. Lasceller usiłował namówić księcia do tego, aby na razie nie uczynił żadnego stanowczego kroku. Wykazywał on, że chwilowo nie ma powodu do abdykacji, że sytuacja księcia jest merytorycznie ta sama, co przed czternastu dniami, że przeto powinien jak dotąd wykonywać obowiązki monarsze, starać się o utrzymanie publicznego porządku i spokoju, a zresztą wyczekiwać dalszego toku wypadków. Twierdzą, iż także Karawełow był wczoraj wieczorem w pałacu i oddał się do dyspozycji księcia. Karawełow rzeczywiście mimo ostatnich wypadków nie zmienił swej lojalności dla księcia. Dziś o 10. rano rozpoczęła się rada ministrów, w której rząd teraźniejszy zamyśla podać się do dymisji i pozostawić księciu swobodę akcji. Spodziewają się na pewne, że książę utrzyma dotychczasowy rząd przy sterze.

Rząd rozwiąże następnie kwestję, czy należy zwołać Sobranje, od którego uchwał zależałby dalsza akcja księcia. (Depesza nadana 5-go września). Debaty na dzisiejszej radzie ministrów nie toczy się już około kwestji, czy książę ma podziękować, bo od wczoraj, t. j. od czasu jak książę złożył w tym kierunku oświadczenie reprezentantom niemieckiemu i rosyjskiemu, uchodzi abdykacja za rzecz pewną. Ministrowie naradzają się tedy tylko nad sposobem, w jaki abdykacja ma nastąpić. — Książę chce władzę złożyć w ręce regencji, do której weszliby reprezentanci wszystkich partyj. Prawdopodobnie składać się ona będzie z Stambułowa, Karawełowa i Cankowa. Radosławow zająłby się utworzeniem nowego gabinetu.

Po odjeździe księcia (co ma nastąpić już za dni kilka), zamyśla rząd rosyjski ogłosić oświadczenie, iż o okupacji Bułgarji nie ma mowy, dopóki panuje w niej spokój. Nie wysłanoby także komisarza rosyjskiego. Jako następcę ks. Aleksandra wymieniają ks. Oldenburskiego.

Sobranje ma uchwalić dla ks. Battenberga 3 miljony franków odprawy.

Zajścia w Bułgarji.

Bardzo ciekawe, a dotąd nieznane szczegóły o detronizacji i wydaleniu ks. Aleksandra z Sofji, nadesłał korespondent z Bułgarji czeskiemu *Hlasowi Naroda*. Oto one:

„Około świtu zaczął się lud gromadzić przed pałacem i tu słyszałem, jak zwolennicy Cankowa miotali obelgi na książęcą osobę. O godzinie 6 rano przybyli Suknarow, Nakow, Makedonski, a nawet sam osiwiały już Cankow. Dokoła pałacu zgromadziły się już były wielkie tłumy ludu; wszyscy cisnęli się naprzód, ażeby usłyszeć słowa głównego przeciwnika karawełowskiej polityki. Donośnym i czystym głosem przemówił tedy Cankow do ludu. Z mowy jego wyjmuję ten ustęp: „Drodzy bracia Bułgarzy! Nie ma już dziś tego człowieka, który całych siedm lat utrzymywał naród nasz w nieprzyjaznych stosunkach z innymi narodami i wepchnął go w niebezpieczny odmęt walk z rządami tych narodów. Nie ma już dziś tego człowieka, który pogrążył nas w trwającą przez 11 miesięcy sromotę (Cankow miał tu widocznie na myśli rokowania z Turcją po wojnie), umarł on dla Bułgarji i dla spraw naszych uczyniono go nieszkodliwym“. Posypały się oklaski. Tymczasem w mundurze rosyjskim nadpędził wierzchem Kesjakow, były rosyjski oficer. Obecnie jest on właścicielem pierwszego hotelu w Sofji, „Hotelu Bułgarja“, stojącego właściwie naprzeciw pałacu. Cankow zszedł z podwyższenia, skąd przemawiał do ludu, a Kesjakow wparł się na koniu w tłum ludu, a podniósłszy się w strzemionach, skinął ręką, żeby się uspokojono.

Jako okazałej postaci mężczyzna, siedząc na pięknym, rasowym koniu, sprawiał Kesjakow dość dobre wrażenie. Zdjąwszy swą rosyjską czapkę, przemówił do ludu w tonie, w jakim przemawiali i inni mówcy, a wskazując na zasługi Rosji, położone około Bułgarji, zawołał silnym głosem: „Drodzy przyjaciele! Jesteście przecież świadkami waleczności i bezinteresowności bratniego narodu rosyjskiego, który nas oswobodził z pod pięciowiekowego panowania tureckiego. Spojrzyjcie na owe dwa pomniki (tu wskazał na pomniki lekarzy i rosyjskich jenerałów, wzniesione opodal), a znajdziecie najlepsze świadectwo ofiarności Rosji. Zastanówcie się tylko nad tem, że złożono tu w grób 20 tysięcy żołnierzy z wiernymi ich wodzami i 500 lekarzami. A oto ów człowiek, który tu jeszcze chciał, żebyśmy przestali być wdzięcznymi za wszystkie wyświadczone nam dobrodziejstwa, naszemu oswobodzicielowi i obrońcy, władzcy Aleksandrowi, carowi wielkiej Rosji. Podnoszę tedy okrzyk na cześć cara i rosyjskiego narodu, okrzyk ponownego zbratania się i na cześć prastarego książęcego rosyjskiego rodu, który zawsze ścisłymi węzłami łączy się z Bułgarją“.

Po oracjach innych jeszcze mowców, kazał Kesjakow udać się do katedry. Skoro ukończyły się ceremonje kościelne, ukazał się metropolita Klemens w uroczystym stroju i przemówił do zgromadzonych. Mówił o dobrodziejstwach rosyjskiego cara i polecił ludowi modlić się za Aleksandra III. Na nabożeństwie obecni byli wszyscy stronnicy Cankowa ze sztabowym oficerem na czele. Po skończeniu nabożeństwa wsiedli Klemens i Cankow razem do powozu, a Kesjakow wsiadł na koń i popędził do rosyjskiego konsulatu. Przybyli tu wkrótce i inni, a za nimi cisnął się lud. Na balkonie siedział reprezentant rządu rosyjskiego Bogdanow. Metropolita przystąpił doń w swej zwyczajnej szacie kapłańskiej. Na rozkaz Kesjakowa padł lud pod balkonem na kolana. Natychmiast okazał się także na balkonie Kesjakow z kilku członkami rosyjskiego konsulatu. Nastąpiła grobowa cisza. Metropolita zaczął do konsula przemawiać po bułgarsku, oddając naród bułgarski, jak sobie tego sam życzy (!) opiece i łasce Jego Mości cesarza rosyjskiego. Na to podniósł się Bogdanow i przemówił do obecnych po rosyjsku, oświadczając, że car zawsze jak najłaskawszym był dla narodu bułgarskiego, czego najlepszem świadectwem niewyschła jeszcze krew wojowników rosyjskich, którzy za swobody bułgarskie życie swe przynieśli w ofierze. Zapowiedział następnie, iż wstawi się, ażeby znowu spłynęły te łaskawe względy na sławne zdawna plemię słowiańskie Bułgarów. Na zakończenie wzniosły zgromadzone masy

przeciągłe okrzyki hurra! Na Kesjakowa spadł zaś areszt domowy z powodu zawielkiej i zawczesnej gorliwości, a wreszcie dlatego, że przywdział niedyplomatycznie mundur rosyjski.

Korespondencje.

Wiedeń 5. września.

(*Nasi przeciwnicy: 1 (klub niemiecki)*.

(*X*) Wielka polityka wkroczy niebawem w konstelacją żółwia tj. takie powstaną zawikłania i trudności, że mimo, iż w Francensbadzie ocerklowano ruch świata, to jednak rozwikłanie tych trudności nadzwyczaj powolnie będzie się odbywać — inaczej bowiem mógłby pokój zostać zagrożony.

Tymczasem zbliża się otwarcie Rady państwa, a z niem cała mizerja naszych parlamentarnych stosunków. O wadach i słabościach, o widokach i zawodach prawicy i rządu, rozpisywano się już aż do zbytku. Pora teraz przyjrzeć się obozowi przeciwnemu. Trzeba znać przeciwnika, jego cele, tendencje, jego środki i ludzi. Więc na podstawie własnych doświadczeń i zapisków, pochodzących od specjalnych znawców, chcę przedstawić zwierciadło całego obozu opozycyjnego — z wyjątkiem rosyjsko-socjalistycznych *Narodnich Listów* i naszych bałamutnych krzykaczy.

Lewicę składają dwa kluby, które tylko jedno mają wspólne: nienawiść do prawicy i rządu, po za tem rozchodzą się. Po zamknięciu ostatniej sesji organa klubu niemieckiego zwiesiły głowę, organa zaś klubu austro-niemieckiego naraz zaczęły tryumfować, jak gdyby już Chlumetzky i Plener mieli zająć ławy rządowe. Ta sprzeczność pochodzi z genezy opozycji. Klub niemiecki powstał z uznania pewnej części ludności niemieckiej, że opozycja powinna się uwolnić od plamy szwindlu, który ciężył na niej od czasu ery rozkwitu i krachu — i od wybujałości liberalizmu; powtóre powstał on z uznania ekonomicznej nędzy, a wreszcie z bezsumiennych jątrzeń i podżegań w kierunku narodowo-niemieckim. Stąd wytworzyła się walka z tak zw. s t a r e m i, np. z Herbstem, którego m ł o d z i w jego okręgu wyborczym z siodła wysadzili. Klub ten zaznaczył swoje istnienie, kłótliwością, brutalnością, wyzywaniem przeciwników z prawicy i z lewicy, a niebawem okazało się, że składa on się z t r z e c h f r a k c y j. Frakcję dr. M e n g e r a uważają jako przednią straż starej opozycji wsuniętą w klub niemiecki, żeby go w danym razie rozbić, a być dlań zawsze hamulcem.

Frakcja ta pod względem ekonomicznym należy do starrej gwardji wyzysku — i może wrócić każdej chwili do starej opozycji.

Druga frakcja jest: P i c k e r t - K n o t z. Ekonomicznie nie lepsza, odróżnia się tem, że walkę narodowościową prowadzi najgwałtowniej, najbrutalniej, najprzewrotniej, że Austrję, państwo uważa właściwie za złe, które należy usunąć. Knotz był niegdyś towarzyszem Schoenerera, antisemitą, potem stał się filosemitą; jaki i n t e r e s leży na dnie tego nawrócenia jest to zagadką.

Trzecia frakcja S t e i n s w e n d e r a; pod względem narodowościowo-niemieckim nerwowa, przesadna, przysięga, że zbawienie Austrji zależy jedynie od uciemiężenia innych narodowości, że Austrja może tylko wtedy mieć rację bytu, jeżeli Niemcy będą panującym w niej narodem, a inne narodowości niewolnikami. Pod względem ekonomicznym frakcja ta jest doktrynersko czystszą i dla tego zdarza się, że przeciw kolejom i przeciw całej opozycji w sprawach ekonomicznych głosuje czasem z prawicą za przedłożeniami rządowemi.

Po za temi frakcjami jest kilku N u r d e u t s c h ó w, którym podoba się skrajność. W ogóle wiedza, nauka, talent są w klubie niemieckim równie mało zastąpione, jak za to obficie zastąpione są namiętność, skłonność do hecy, bezwzględność, brak wychowania. Klub ten zamienił Izbę na knajpę, na karczmę, a tem samem nie przyniósł wcale zaszczytu narodowości niemieckiej. Gdyby tylko klub ten był opozycją, stałyby jej szanse bardzo źle, lecz drugi klub anti-niemiecki jest ważniejszy. Niemniej jednak należy rozważyć, że jest już w parlamencie grupa bezwzględna, dla której państwo nic nie znaczy, która dyszy nienawiścią i arogancją iście pruską, a tem tylko szkodliwość swoję sama umniejsza, że nie ma miary, że się kieruje więcej temperamentem niż rozwaga.

Przybycie Najj. Pana do Lubienia.

Powitany entuzjastycznie przez reprezentację władz, duchowieństwo, rabinaty, obywatelstwo i resztę ludności, udał się Najj. Pan nie zatrzymując się długo z Gródka do rezydencji swej w Lubieniu. Droga po obu stronach ujętą była w malownicze ramy przybyłego z okolicznych miejscowości ludu pod przewodnictwem duchowieństwa. Z chorągwiami rozwiniętemi, w odświętnych świtach i z pewną niecierpliwością przebijającą z twarzy, przedstawiały liczne parafje piękny obraz o uroczystych rysach.

Za pojawieniem się orszaku cesarskiego, zamkniętego banderją pięknie ustrojonych 80 zuchów wiejskich, wznosiły się gromkie okrzyki na cześć ukochanego monarchy.

Banderja postępująca za pojazdami dworskimi z Gródka, ustąpiła w miejscu przecięcia gościńca rządowego z drogą kolejową, drugiej banderji, która towarzyszyła Najj. Panu już do samego Lubienia.

Na rozdrożu wspomnianem oczekiwała przybycia monarchy ludność powiatu rudeńskiego ze starostą swym panem Sozańskim. Tu właśnie zatrzymał się Najj. Pan i kazał namiestnikowi przedstawić sobie urzędników i duchowieństwo. Radosne okrzyki zgromadzonych wstrząsnęły daleko powietrzem. Trwało to wszystko jednakże dość krótko, gdyż orszak ruszył znowu naprzód, nie zatrzymując się już nigdzie w drodze, odbierając bezustannie od zebranych grup objawy serdecznej radości z powodu przybycia dostojnego, a ukochanego gościa. Blisko w półtorej godziny, bo o wpół do 8 przybył Najj. Pan do Lubienia.

Przed bramą tryumfalną przyjęła Najj. Pana gmina Lubień z proboszczem ks. Michałem Gielitowiczem i burmistrzem Hornostajem na czele. Ostatni starym zwyczajem słowiańskim podał monarsze chleb i sól.

Odtąd postępował powóz cesarski zwolna, zdążając do pałacu. Stała tu już w pogotowiu kompanja honorowa sformowana z żołnierzy obrony krajowej i kapela 34 pułku piechoty.

Oczekiwali tu już przybycia Najj. Pana dostojnicy kraju jako reprezentanci władz autonomicznych: dr. Zyblikiewicz i prezydent miasta Lwowa p. Dąbrowski. Widzieliśmy tu także prezydenta Izby posłów p. Smolkę.

Przybyli tu również najwyżsi dygnitarze kościelni wszystkich 3 obrządków, dalej biskup stanisławowski Pełesz i ks. biskup sufragan Puzyna i proboszcz miejscowy ksiądz Gielitowicz.

Następnie byli także:

JE. Włodzimierz hr. Dzieduszycki, JE. hr. Siemieński-Lewicki, JE. Włodzimierz hr. Russocki, JE. Paweł Popiel, JE. ks. Adam Sapieha, prezydent namiestnictwa Loebl. ks. Eustachy Sanguszko, ks. Jerzy Czartoryski, ks. Władysław i Leon Sapiehowie, Włodzimierz hr. Borkowski, Władysław i Stanisław hr. Badeniowie, Albert hr. Cetner, dwóch Arturów hr. Potockich, Roman hr. Potocki, Emil hr. Potocki, Jan Aleksander hr. Fredro, Antoni hr. Golejewski, Stefan hr. Zamojski, Jan hr. Szeptycki, Zygmunt i Bolesław Augustynowicze, Dawid Abrahamowicz, Mikołaj i Władysław Wolańscy, Zygmunt hr. Romaszkan, Stanisław Polanowski, Emil Torosiewicz, Adolf baron Brunicki, Juliusz Bielski, Karol hr. Lanckoroński, August Gorayski, Stanisław hr. Michałowski, Zygmunt Dembowski, Oktaw Pietruski, dalej JE. Schenk, br. Jorkasch-Koch, Franciszek Zdański, Antoni Schiffner i wójt Lubienia Hornostaj.

Gdy Najj. Pan wysiadłszy z powozu, wchodził do pałacu, Konstanty br. Brunicki powitał Go w języku niemieckim następującemi słowy:

„Niewymownie uszczęśliwiony, iż mogę powitać Waszą Cesarską i Królewską Mość w mieszkaniu mojem, pozwalam sobie złożyć je u stóp Twoich Najjaśniejszy Panie z najgłębszem życzeniem, aby Wszechmocny zachował Najmiłościwszego Monarchę naszego, tak tu, jak wszędzie w trwałem zdrowiu, dla dobra naszego kraju. Niech żyje Najjaśniejszy Cesarz i Król nasz Franciszek Józef!“

Korespodent *Czasu* podaje szczegółowy opis pałacu br. Brunickich w Lubieniu, w którym mieszka Najj. Pan.

„Dojeżdżając do Lubienia — pisze on — czuć już na prawdę życie obozowe. Całe szeregi wozów z furażem, wielkie magazyny polowe, piekarnie, wszystko to przesuwa się szybko przed okiem, a w Lubieniu stanowi już jeden i ciągły obraz. Kawalerja, piechota, strzelcy wśród chałup i sadów: oficerowie wysokich stopni zamienili wieś w jeden obóz, a nadają jej znamiona rzeczywistego obozu dworskiego.

Nie dojeżdżając do Zamku, zatrzymać się trzeba w rozkosznym zakładzie kąpielowym w Lubieniu. Tu zamieszkał JE. Namiestnik Zaleski, a ze skromnego jego gabinetu, iście po obozowemu również urządzonego rozchodzą się na wszystkie strony rozkazy i polecenia, dotyczące tak ważnego momentu, jak pobyt Monarchy na naszej ziemi, chociażby tylko w podróży ściśle wojskowej, nastręczającej przecież sposobność do zamanifestowania wdzięczności całego kraju.

Namiestnik zamieszkał w samym domu łazienbnym, mając przy swym boku p. starostę Terleckiego. Tutaj zamieszkali także inni dostojnicy wojskowi.

Pospieszać wszakże trzeba do zamku, w którego komnatach zamieszkać ma od jutra Monarcha, by choć przelotnie rzucić na nie okiem. Dzięki uprzejmości bar. Konstantego Brunickiego (ojca), właściciela Lubienia, dowiaduję się, iż rodzina ta, mianowicie bar. Ignacy Brunicki, dziad obecnego właściciela, gościł już u siebie monarchę, cesarza Franciszka I. wkrótce po rewindykacji Galicji, a przyjęcie to miało miejsce w Zaleszczykach.

Lubień nabytym został w r. 1848 od bar. Ludwika Jabłonowskiego przez bar. Konstantego Brunickiego i od tego czasu pozostaje w ręku rodziny.

Zakład zaś kąpielowy istnieje tu od lat przeszło 100, czemu daje świadectwo w opisie zdrojowiska Torosiewicz.

Bar. Konstanty Brunicki, ojciec, b. bezpłatny komisarz za czasów Stadjona i sekretarz gubernialny za rządów ojca dzisiejszego Namiestnika — zlecił urządzenie zamku na przyjęcie dostojnego Gościa synowi swemu starszemu Adolfowi, ten wszakże do końca tego zadania nie mógł doprowadzić z powodu smutnego zdarzenia, bo śmierci synka, tak, że ostatecznie rękę do tego dzieła przyłożył młody baron Konstanty. Całe urządzenie przeprowadzone jest wyłącznie kosztem bar. Brunickiego i wielką krzywdę rodzinie tej wyrządził jeden z dzienników, donosząc, jako zwrócono jej koszta i podał zwróconą sumę na 40 tysięcy złr.

Dzięki uprzejmości br. Brunickiego Konstantego (syna) przesyłam wam krótki, ale autentyczny i oryginalny opis komnat cesarskich. Aleją lipową wjeżdża się do zamku położonego na wzgórzu, wśród 40-morgowego parku. Od strony południowej wstępujemy na terasę o sześciu słupach kamiennych, przybraną egzotycznemi roślinami, których urządzono sześć klombów. — Znajdują się tu białe stoły marmurowe, a wreszcie są meble żelazne, pochodzące z wielkiej wystawy paryskiej, sprężynowe. Terasa oświetloną będzie bardzo eleganckiemi lampami brązowemi.

Z terasy wchodzi się wprost do halli, gdzie są stiuki zielone, objęte w ramy rzeźbione i zegar dębowy rzeźbiony. Tu też są schody żelazne kręcone, prowadzące do suteren. Z halli prowadzą drzwi do poczekalni przed apartamentami cesarskiemi i apartamentami arcyksięcia Rudolfa. Tu zatrzymują się ci, którzy mają być przez Monarchę przyjęci. — W tej sali zwraca uwagę kominek z marmuru czarnego, cały zaś sufit we freskach z głowami kamei. Nad drzwiami oryginalne malowidła z rzymskich dziejów, i tak na jednem Decius Mus wyrusza na wojnę, błogosławiony przez ojca; na drugiem Mucius Scevola kładzie rękę w ogień. Zwierciadła są tu olbrzymie z białego marmuru i świeczniki brązowe, na środku lampa z brązu; tu stoją krzesła dębowe.

Na prawo ze sali poczekalnej wiodą drzwi i otwierając je, widzimy:

Salon Arcyksięcia Rudolfa.

Meble arabeskowe *bourre de soie*, dywany pod dwoma instalacjami. Wszystkie meble w stylu Napoleona I. W rogu biurko mahoniowe, ozdobione porcelanami *Alt Wien*, przedstawiającemi walkę Gladjatora i popiersia poetów Goethego i Schillera, Lesinga i Herdera. — Między oknami konsole mahoniowe z marmurami zielonemi o krwawych żyłkach, na nich wazy chińskie, prócz tego urny spiżowe z figurkami artystycznemi mitologicznych bóstw. Na ścianach rzeźby „Czterech Muszkieterów“ z powieści A. Dumasa (ojca). Tu jest zegar, nakręcający się raz na rok. Wspomnieć trzeba o prawdziwie gdańskim piecu z kaflami popielatych.

Sypialnia Arcyksięcia Rudolfa.

Z salonu przechodzi się na prawo do sypialni Arcyksięcia. Wywiera ona efekt nadzwyczajny, a zastosowaną jest do znanego gustu i upodobań Następcy tronu. Tu przeważają insygnia myśliwskie, a pierwsze omal miejsce zajmuje szafka dębowa ze strzelbami, na niej puhacz, nad tem lis wypchany. Na ścianach koloru dębowego matowego wypchane łby potężne dzików, słonek, rogi jelenie, strzelby, pistolety zawieszone w ramach, a umieszczone na tle sukna zielonego, wreszcie rożki „Kühmerer,“ nadzwyczaj rzadkie. Łóżko zastosowane do całości pokoju, myśliwskie: ottomana z materji szkockiej, oprawy tureckie, parawan wschodni.

Z tego pokoju zatapetowanemi drzwiami wchodzi się do mieszkania kamerdynera Arcyksięcia, skąd przejście znów do halli.

Wprost z poczekalni wchodzimy do salonu jadalnego, gdzie na środku stół ustawiony w podkowę. Sala ta odznacza się artystycznemi wy-

soce malowidłami: nad drzwiami są płaskorzeźby Platona i Sokratesa. W sali tej znajdują się drzwi prowadzące na balkon, skąd widok na park, a przy drzwiach tych na postumencie z marmuru białego Dyogenes, naturalnej wielkości z bronzu, niosący w ręce prawej beczkę — w lewej latarnię. Od drzwi wchodowych na prawo w sali jadalnej zawieszona jest makata zielona z ponsowem, tkana nitkami srebrnemi, a na niej wisi oryginalny portret olejny Najj. Pana.

Zwierciadła weneckie uzupełniają dekorację sali jadalnej. w środku której wisi olbrzymi pająk bronzowy na 48 świec. Piec gdański kwadratowy; na nim „Amor“ z alabastru, z napiętym łukiem.

Salon cesarski.

Do salonu Naj. Pana dochodzi się z podniesienia na pięciu stopniach od strony parku i głównej bramy wjazdowej. Wchodzi się przez drzwi całe z tafli szklanych, osłonięte od promieni słońca firankami koronkowemi, żółtemi, z haftem niebieskim. Tu nie ma mebli na środku pokoju, ze względu na to, iż w tej sali po obiedzie odbywa się *cercle* (nikt nie siada). środek zatem salonu przyozdobiono dywanem ze Smyrny, nieposplitych rozmiarów, 4 cale gruby, ponakrywany pomniejszymi dywanami tureckiemi.

Przed biurkiem wpada w oczy staroświecki fotel mahoniowy, obity aksamitem niebieskim z herbami Brunickich i Wallisów. Na biurku kandelabry srebrne i fugury bronzowe, przedstawiające władzców Ostrogotów. Kominek marmurowy czarny z mozaikami czerwonymi. Na nim chińskie wazy i kandelabry. Jest tu pewna szczególność, mianowicie grupa „Alt Wien“, przedstawiająca Cesarza i Cesarzową w młodocianym wieku. Cesarz w stroju myśliwskim; N. Pani jako pasterka z koszykiem kwiatów. Przed kominkiem ekran hebanowy, przyozdobiony głównemi chwilami z ulubionych powieści Cesarza Franciszka Józefa, mianowicie z Walter Scotta.

Resztę mebli poustawiano w około pokoju; są one z aksamitu szafirowego, z pasami haftów ręcznych. Obrazy przedstawiające sceny ludowe. Pod jedną ścianą kanapka, obita makatą staroświecką. Sufit ze rzeźbami *en relief*, wazy saskie z kwiatami *en relief*.

Pokój sypialny Monarchy.

Z salonu recepcyjnego cesarskiego wchód na lewo do sypialni. Tu meble niebieskie, tkane srebrem, objęte w ramach pluszowych czarnych. Wszystko na dywanie również czarno niebieskim. Na ścianie portret arcyks. Karola Ludwika, w młodocianym wieku. Klęcznik przy łóżku. Łóżko dębowe metalowe, lampa w sypialni rzuca blade światło. Reszta pokoju przybrana dywanami tureckiemi.

Obok sypialni cesarskiej pokoje dla kamerdynerów i strzelca.

Stąd kurytarzykiem dochodzi się do salonu i sypialni jenerała Poppa. Salon ten nosi nazwę złotego. Musimy wspomnieć tu o wiszącym nad kandelabrem orle czarnym, trzymającym w szponach bronzowy świecznik na 12 świec. Komin z białego marmuru kararyjskiego; nad nim portret Napoleona I, wychodzącego z grobu i mówiącego owe pamiętne słowa: *Je desire que mes Cendres reposent sur les bords de la Seine, au milieu de ce Peuple Français, que j'ai tant aimé.* Stąd wreszcie wejście znowu do sali jadalnej, pokoje więc tworzą koło z przejściem od jednych do drugich.

Pałac w Lubieniu szczególnie jest budowanym, ze strony powiem północnej ma dwa piętra, ze strony południowej jedno. Na drugiem piętrze mieszkają fliegel-adjutanci cesarscy, mianowicie major Zurna i major Weigelsperg, i flilegeladjutanci Arcyksięcia, majorowie Wohlgemuth i Orsini.

Prócz pałacu oddaną jest na użytek dworu oficyna piętrowa, położona w ogrodzie, cała okryta uroczo winogradem.

Kaplica w parku jest pamiątką rodzinną; wzniesiono ją z powodu spadnięcia we Lwowie z konia w roku 1847 br. Adolfa Brunickiego, które śmierć jego spowodowało. W tej kaplicy jest wiersz Pola, poświęcony temu wypadkowi i obraz Strzegockiego, odnowiony niedawno przez siostrę zmarłego ś. p. Andrzeja Grabowskiego. W kaplicy tej odprawi nabożeństwo we środę dnia 8 b. m. ksiądz arcybiskup Morawski w asystencji księdza biskupa Puzyny. Na nabożeństwie tem znajdzie się Monarcha z całym dworem.

Oprócz tego co nam przyniósł wczorajszy telegram z Lubienia o przyjęciu obywateli i urzędników przez Monarchę w pałacu lubienieckim, dodamy jeszcze kilka szczegółów. W łaskawych przemówieniach Monarchy do wielu wybitniejszych osób, widać było ojcowską troskliwość i pamięć o naszym kraju. Z p. Marszałkiem Sejmu krajowego, rozmawiał o regulacjach rzek, a rozmawiając z br. Romaszkanem, wypytywał go jako marszałka powiatowego, w jakiem stadjum znajduje się odbudowywanie Stryja i jakie widoki ma to miasto na przyszłość. Wice-prezydentowi br. Jorkaszowi wyraził Najjaśniejszy Pan swe zadowolnienie, że sędziwy urzędnik pozostaje jeszcze nadal w sprawowaniu swych obowiązków. W rozmowie z Arturem hr. Potockim powiedział mu Monarcha, iż wielce miłe wrażenie sprawiła nań wiadomość ta, iż hrabia w czasie uczty z powodu jubileuszu krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, wzniósł toast na cześć armji.

Kiedy żegnającym obywatelom wyraził Monarcha swoje zadowolnienie z ich licznego przybycia z innych stron kraju, rozległy się pełne uniesienia okrzyki na cześć Najjaśniejszego Pana.

O godzinie 6 wieczorem odbył się obiad dworski, na którym znajdował się p. Namiestnik, dygnitarze z otoczenia cesarskiego i zaproszeni goście z pomiędzy obywateli.

Z dzienników rosyjskich.

Warszawski Dniewnik pomieścił artykuł następujący:

„Wyraziliśmy już nasz pogląd na kwestję sławetnego „polsko-rosyjskiego“ kompromisu w odpowiddzi na skargi żałosne (zazywanie) pewnej części prasy polskiej (*Warsz. Dniew.* z dnia 21 lipca i 30 czerwca), która niedostatecznie wyjaśniła sobie zadanie i cel takiego kompromisu. Staraliśmy się wykazać, że Rosja zgoła nie ma żadnego powodu szukać kompromisu z Polakami, ani jako polityczna, ani materjalna, ani wreszcie jako moralna siła; ta część Polaków, która marzy o oddzielnem znaczeniu Polski. nie przedstawia nic coby w ogóle zasługiwało na staranie się o kompromis z nią, gdyby nawet państwo rosyjskie w ogólności było skłonne do jakich bądź kompromisów. Lecz cała historja państwa rosyjskiego, cała jego przeszłość, cały przebieg stopniowego jednoczenia rosyjskich prowincyj w jedną całość dowodzi, że Rosja nie wzrastała drogą kompromisów, lecz naturalnem zbliżaniem prowincyj, grupujących się do koła jądra narodu rosyjskiego, do koła rosyjskiego środka. Nie zewnętrzna spójnia łączyła te części lecz ta wewnętrzna siła, która się oznaczyła z jednej strony jednością, krwią, językiem i religii rosyjskiej prowincyi, a z drugiej kolonizacyjnemi zaletami narodu rosyjskiego. Tak stopniowo przyłączały się do środka wschodnie, południowe, a w części zachodnie prowincje Rosji. Siła oręża rosyjskiego dała Rosji możność i prawo władać po za granicami terytorjum, zalndnionego przez plemiona rosyjskie. Rosja nie tworzyła się drogą kompromisów na podobieństwo Austrji — rozwijała się sama w miarę wzrostu swych sił wewnętrznych. Państwo rosyjskie nie przyłączało do siebie krajów mocą kontraktów ślubnych i innych, lecz rozciągły tytuł Cesarza Wszech Rosji, daje pojęcie o stopniowem rozszerzaniu się jego władzy i potęgi. Zdawałoby się, że tej prawdy, każdemu znanej, nie trzeba powtarzać, lecz my musimy ją ponowić i wskazać na nią w obec głosów polskiej i rosyjskiej prasy, z powodu niektórych urywków „galicyjskich listów“, drukowanych w *Warszawskim Dniewniku.*

W liście z Galicji, zamieszczonym w Nrze 157 *Warszawskiego Dniewnika*, nasz szanowny korespondent przytoczył rozmowę swoją z jednym, obecnie już nie żyjącym „szlachcicem wyższego kalibru“, który przyznawał, że Polakom wiedzie się w Austrji gorzej niż w Rosji i że nie ma dla nich innego ratunku, jak „pogodzić się po bratersku z Rosją, która pomimo naszych (polskich) grzechów, jako mocarstwo słowiańskie, daje nam (Polakom) przez nią zwycięzonym, możność egzystencji i nie rujnuje nas wzorem innych sąsiadów...“ Opinje te, znajdujące zwolenników i stronników pomiędzy Polakami nietylko po za granicami Rosji, ale nawet, chcemy wierzyć i u nas, poczytane zostały za niebezpieczne i ubliżające dla części prasy polskiej, osobliwie zagranicznej.

Zastanówmy się nad niektórymi jej budującymi głosami.

Zręczny w zwrotach swoich *Czas* postarał się o przedstawienie położenia rzeczy wprost odwrotnie do rzeczywistości. Dziennik krakowski (*Czas* nr. 182) przypisuje nie polskiej lecz rosyjskiej sprawie troskę o kompromis Rosjan z Polakami i szuka przyczyn takiej zadziwiającej troskliwości w tem, że nadzieje rosyjskie na kompromis z Polakami mogą się ugruntować na presji, jaką uczuwają obecnie Polacy w Poznaniu. „Chcielibyśmy przedewszystkiem wiedzieć, pisze *Czas*, jaki zwrot nastąpił po stronie rosyjskiej, ażeby ze strony polskiej zrodzić się mogła nadzieja i jakie rozporządzenia i czyny są dowodem tego zwrotu.“

Ciekawy ten wybryk *Czasu* wywołany został uwagami *St. Pietersb. Wied.*, które zainteresowane listami galicyjskiemi, wykazały, że myśl o „bratnim sojuszu“ z Rosją zrodziły w Polakach przyczyny zewnętrzne.

Czas, nieznający miarę w swoich wykrętach i trosce o utrwaleniu przewrotnych pojęć i poglądów w społeczeństwie polskiem, nie zadawalnia się nawet tem, że wzywa Rosję do zdania sprawy ze środków przedsięwziętych dla kompromisu, ale nadto zapewnia, że uwaga ta *St. Piet. Wied.* o objawach zwrotu w umysłach polskich wywołaną została chęcią przeciągnięcia Polaków tanim kosztem na swoję stronę, co jakoby dowodzi odosobnienia Rosji w polityce europejskiej! Czyż może być coś idjotyczniejszego od tej gadaniny organu, poczytującego siebie za przedstawiciela przodujących sfer społeczeństwa polskiego? — Zaprawdę, możnaby pomyśleć, że Polska jest jakąś materjalną i moralną siłą, nieznaną dotychczas Europie, lub na która rachująca się ze wszystkiem dyplomacja nie zwróciła jakoś uwagi... Czyż taktyka *Czasu* nie jest wymownym komentarzem wielokrotnych zapewnień i społeczeństwa i prasy polskiej o „otrzeźwieniu,“ o „zmianie usposobień“ itp.

Za przykładem *Czasu* wystąpiła też i lwowska *Gazeta Narodowa* (nr. 184). Obraziła się ona na *St. Piet. Wied.* za zdanie tych ostatnich, jakoby pośród Polaków galicyjskich miało się zacząć „otrzeźwienie“ w poglądach na Rosję, a przyjmuje nawet na siebie rolę mentora prasy rosyjskiej, której ton jakoby świadczy, że w Rosji panują obecnie „prądy ugodowe.“

„Czułości, zwrócone ku nam, są grą podstępną, pisze „„świstek lwowski,““ a w dodatku niezręczną, gdyż zanadto widocznie mają na celu obałamucenie opinji publicznej, Dziennik polski zapewnia, że „walkę narodowościową“ prowadzą Polacy obecnie na gruncie „legalnym“ i że obecnie nikt nie ma prawa mówić o zwrocie ku Rosji w społeczeństwie polskiem. — Podobnież jak *Czas* i ten także dziennik, wierząc, iż stanowisko Rosji pośród Słowian na półwyspie Bałkańskim jest ostatecznie zachwiane, twierdzi, że w Polsce rosyjskiej nie ma zwrotu ku Rosji w opinji publicznej. Polacy (mówi) szukają obecnie ratunku od nieszczęść w samych sobie i w sojuszach politycznych ze Słowianami, którym również grozi germanizacja... I cóż! możemy tylko życzyć Polakom większej wiary w siebie i ściślejszego porozumienia ze Słowianami. Co za bezsens panuje jednak w umysłach polskich. skoro i zagraniczna i część tutejszej prasy polskiej tak niedawno jeszcze zapewniała, że z Rosją na Bałkanach już skończone i że ks. Bismark potrzebuje tylko powiedzieć słowo, ażeby Austrja stała się zupełnym panem na półwyspie bałkańskim. Jak lekkie muszą być umysły polskie, recytujące wyuczoną lekcję o Austrji słowiańskiej, jeżeli mogły uwierzyć różnym świstkom madziarskich i polskich Zmartwychwstańców, którzy usiłują dla przysłużenia się Rzymowi zdemoralizować Serbów i Bułgarów!..

Nie będziemy przytaczali podobnych głosów innych pism polskich, zarówno z okazji listów galicyjskich, jak i w kwestji „kompromisu“ wypowiedzianych. Wszystkie te głosy mają jeden charakter i są tak samo bezsensownie komicznie, jak wyżej przytoczone. Bezsensowność ta atoli wprowadza nas na myśl o zamęcie pojęć i poglądów wśród części Polaków, zarówno na siebie samych jak i na Rosję.

Czyliż organy, mieniące się wyrazem opinji publicznej polskiej, nie dorosły jeszcze do zrozumienia, że Polacy nie stanowią żadnej zgoła siły politycznej, z którą mogłoby się rachować jakiekolwiek państwo europejskie? Czyliż one tak mało znają historję Rosji, że nie doszły jeszcze do pojęcia tego faktu, że z samą naturą państwa rosyjskiego niezgodne jest wchodzenie z poddanymi swymi w jakiekolwiek kompromisy. Znamy zręczność prasy polskiej, która potrafi przemilczeć tam, gdzie należy się poważna odpowiedź, a przekręcić sens tam, gdzie to może być pożyteczne dla zamącenia umysłów czytelników, nie mogliśmy jednak przypuszczać, że słabość umysłu u samozwańczych prowodyrów polskiej opinji publicznej jest tak wielką, że wymaga pośrednictwa świadomego i płaskiego oszustwa dla zachowania ich stanowiska w społeczeństwie polskiem.

Nie Rosja to potrzebuje kompromisu z Polakami lub choćby tylko częścią społeczeństwa polskiego, jest on dla niej zupełnie zbyteczny i nie rosyjskie to społeczeństwo może szukać sojuszu i przyjaźni ze społeczeństwem polskiem, gdyż państwo rosyjskie nie prowadzi żadnej wojny z narodem polskim, a rząd i społeczeństwo rosyjskie nie ma powodu dbać o zdanie i opinję o sobie społeczeństwa polskiego lub szukać w nim jakiegokolwiek oparcia.

Byłoby szczytem bezsensu, możliwego tylko w łamach *Czasu*. *Gazety Narodowej*, *Reformy* i

tym podobnych organów polskich przypuszczać, że państwo rosyjskie wejdzie kiedykolwiek w ugodę z tym odłamem społeczeństwa polskiego, które głosi o Polsce jako o jakimś niezależnym organizmie państwowym. Zresztą czyż ogółowi narodu polskiego potrzebny jest jakikolwiek kompromis? Pracowita część narodu polskiego znajduje obronę i poparcie w potrzebach swoich, oraz ochronę od wszelkich bezsensownych nauk w środkach i rozporządzeniach, przedsiębranych przez rosyjską władzę państwową. Pomiędzy narodem rosyjskim, jako narodem, i polskim nie ma żadnych nieporozumień, ani politycznych, ani religijnych, ani powodów do kłótni i niechęci.

Nie ma jednak wątpliwości, że istnieje wiele przyczyn dla nieufności rosyjskiej władzy państwowej i mężów rosyjskich do Polaków tam, gdzie nieuspokojona jeszcze od marzeń politycznych polsko-katolicka idea stara się zarzucić swoję zdradliwą sieć na terytorjum narodu rosyjskiego, tam, gdzie ona stawia jeszcze przeszkody państwowym celom i zadaniom Rosji. Z wyznawcami tej idei, z głosicielami podobnych zasad nie ma i nie może być żadnych kompromisów, gdyż tutaj ustępstwa ze strony Rosji są niemożliwe i byłyby bezsensem... Bo z kim i po co Rosja ma szukać kompromisu?"

KRONIKA.

Najd. Arcyks. Rudolf przybędzie osobnym pociągiem dworskim we czwartek po południu do Gródka.

Jego Ekse. Alfred hr. Potocki wyjechał do Krzeszowic.

† Dr. Marceli Madeyski. Wczoraj po południu przyszła do Lwowa wieść o zgonie jednego z wybitnych obywateli naszego miasta, i sprawiła w najszerszych kołach bolesne wrażenie. Dr. Marceli Madeyski, adwokat krajowy, zakończył życie w Ausse w Styrji, gdzie od dłuższego czasu bawił na kuracji. Ś. p. Marceli Madeyski był prezesem Izby adwokatów, długoletnim posłem m. Lwowa na Sejm krajowy, pierwszym delegatem i pierwszym wiceprezydentem Rady miejskiej, członkiem komisji egzaminacyjnej dla egzaminów rządowych i na wszystkich tych stanowiskach i urzędach zjednał sobie imię wytrawnego obrońcy interesów sobie powierzonych. Zmarły znany był w najszerszych kołach z wielkiej prawości charakteru. — Cześć jego pamięci.

† Emiljan Ordon. W Mławie, w Królestwie, zmarł ś. p. Emiljan Ordon, b. członek dawnego sądownictwa, rejent płocki od roku 1857, cieszący się uznaniem powszechnem. Ś. p. Emiljan dobroczynnym wpływem swoim ułatwił młodemu sierocie Władysławowi Szancerowi kształcenie się. Władysław Szancer znany u nas poeta, wyszedłszy na zdolnego pisarza, przybrał z wdzięczności pseudonim „Ordona".

P. Schiffner, dyrektor poczt i telegrafów, udał się na przyjęcie cesarza do Lubienia powozem obsługiwanym przez pocztyljonów, przybranych w dawny strój świąteczny: białe łosiowe spodnie, czerwone fraki i stosowane kapelusze.

Rada miejska. Posiedzenie zwyczajne Rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 9 b. m. o 6 wieczorem. Na porządku dziennym sprawa subwencji dla Towarzystwa gospodarskiego, regulacja ulicy Łyczakowskiej, fundacja ś. p. Fiutyńskiego, budowa kanału w ulicy Stryjskiej, wreszcie rozprawy rekursowe policyjno budownicze.

Wyrok śmierci przez powieszenie, ogłosił we czwartek 2 b. m. rzeszowski trybunał sądu przysięgłych na pewną włościankę z Majdanu golczańskiego, za popełnioną na kochanku zbrodnię morderstwa.

Piechota skoncentrowana we Lwowie, wyruszyła na manewry dzisiaj o godzinie 1 min. 50 po południu.

Księżniczka Elżbieta, córeczka następcy tronu, obchodziła temi dniami w Laxenburgu trzecią rocznicę swoich urodzin. Mała księżniczka zasypaną była podarkami, z których najchętniej przyjmowała lalki. O godzinie 1 odbył się w Laxenburgu wielki obiad dworski, przy którym nie był jednak Następca Tronu, bawiący pod ten czas w obozie w Bruck nad Litawą.

Nowy obraz Matejki. Znakomity mistrz pracuje nieustannie; najświeższem dziełem jego pędzla jest obraz p. t.: „Pieśń". Przedstawia on jednę z świętych panien, które znajdują się już w obrazie pt. „Joanna d'Arc" ale postać jej stworzoną jest odmiennie. Postać ta płynie ku niebu, pełna wzniosłego wyrazu i natchnienia w modlitwie, promieniejącą uczuciem, w formie i kolorycie idealnym, w rysunku i harmonji barw dotąd niedoścignionym. Obraz ten jest własnością pana Wołodkowicza, obywatela z Odessy.

Tenże sam pan Wołodkowicz zakupił grupę z bronzu, Piusa Welońskiego, p. t.: „Bojan", robiąc z niej dar dla Krakowa dla przyozdobienia plantacyj. „Bojan" będzie ustawiony pomiędzy drogą dojazdową z dworca do bramy Florjańskiej a „Drzewem wolności". Pan Weloński zastrzegł sobie umieszczenie napisu na postumencie: „Pamięci Bohdana Zaleskiego".

Stara firma cukiernicza Rothländera, przestała istnieć. Temi dniami zamknięto jej sklep. Zwykłym biegiem rzeczy za parę tygodni w miejscu tem otworzy jaki żyd handel tandetą wiedeńską. Smutne to bardzo!

Z teatru. W szeregu utworów znakomitego pisarza dramatycznego, Emila Augiera, zaliczonego od r. 1878 do rzędu czterdziestu nieśmiertelnych, komedja „Bezczelni" (Les effrontés) zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc. Sztuka ta pojawiła się po raz pierwszy w r. 1861 w Paryżu i miała powodzenie. W lutym roku 1866 przedstawiono ją na scenie lwowskiej, grano kilka razy, i od tego czasu wyborna ta rzecz leżała pogrzebana w archiwach naszego teatru.

Niedawne wznowienie „Bezczelnych" w Warszawie, natchnęło nową dyrekcję naszego teatru do wydobycia sztuki tej zmroków archiwalnych i wczoraj rzecz ta będąca dla młodszej generacji poniekąd nowością, ujrzała światło kinkietów.

Epoka, w której autor „Awanturnicy" zbierał typy do swoich „Bezczelnych" (1848), już dawno minęła. Dzisiejsze społeczeństwo nie wytwarza figur całkiem takich, jak te, które u Augiera przez pięć aktów z całym cynizmem walczą o byt pod tarczą miedzianego czoła. I dzisiaj mamy ludzi, którzy robią to samo co bohaterowie sztuki Augiera, a podobnemi drogami dochodzą do znaczenia lub majątku; robią to samo, ale nie t a k samo. Jedną z najcharakterystyczniejszych cech karjerowiczów epoki dzisiejszej jest obłuda i hipokryzja, zupełna przewrotność, świetna zdolność używania maski, robionej w fabryce, której Maks Nordau dał firmę „fabryka kłamstwa konwencjonalnego" mówiąc, że jestto dzisiaj świat cały...

I tak jest w istocie... Żaden z bankierów, którzy przez fałszawą likwidację, z krzywdą tysiąca akcjonarjuszów, dochodzą do fortuny; zaden z karjerowiczów, któryby miał proces o oszustwo finansowe i wychodził z procesu tego oczyszczony, aby kupić dziennik; żadna dama światowa w tym rodzaju, jak margrabina d'Auberive i t. d. i t. d. — słowem żadna z figur zasługujących na karę pręgierza, nie będzie dzisiaj tak jawnie dysputować o swej niegodziwości i przyznawać się, że z świadomością, iż gwałci prawa moralności powszechnej, jak to czynią bohaterowie sztuki Augiera.

Autor wprowadza na scenę spekulanta Vermilletta, który wychodzi cało z procesu o oszustwo, za owoc swej oszustniczej działalności kupuje dziennik „Sumienie publiczne" i staje się poniekąd panem wielkiego świata, do którego oddawna wzdychał. Ludzie, którzy przedtem odwracali się od niego, teraz śpieszą uściskać jego dłonie jako męża wielkich wpływów i znaczenia, a bankier Charrier gotów mu nawet oddać rękę córki swej za cenę zostania parem Francji przez wpływy Vermilleta. Należy dodać, że Charrier także przez fałszywą krydę doszedł do majątku i stąd ta jego wyrozumiałość dla oszusta.

Ostatecznie, skutkiem zręcznie wplątanej intrygi miłosnej, oraz za wpływem Henryka (syna Charriera), spekulant Vermillet nie dochodzi do mety swych zapędów matrymonialnych podyktowanych także chęcią zrobienia interesu, nie zrzeka się jednak dalszej walki z światem pod sztandarem karjery, — bo jak powiada z zuchwalstwem tryumfatora: „Świat należy do bezczelnych!"

Obok wymienionych wyżej osób, występują w komedji jeszcze inne postacie bądź to do splatania węzłów intrygi miłosnej, bądź dla ilustracji

Mały Fejleton.

Podczas upałów.

(Dokończenie).

Nie wynika jednak z poprzedniego, jakoby wszystkie słoneczne systemy utworzone były wedle jednego kroju. Nasze słońce wraz z swym systemem, który uważamy jako niezmiernie wielki, należy do rzędu małych światków, są bowiem inne znacznie większe. Tak n. p. system gwiazdy łabędzia pomieściłby w sobie 11 naszych światów. Cóż dopiero mówić o Syrjuszu! Jest on 140 razy większy od naszego słońca, zaś ciała niebieskie, które dokoła niego krążą, stosują się oczywiście do niego swemi rozmiarami. Bo te olbrzymy słońca — to także ojcowie rodzin...

Najbliższy synek naszego słońca, krąży dokoła niego w promieniu 15 miljonów mil; najdalszy Neptun, oddalony jest odeń o 1100 miljonów mil, a sfera całego systemu wynosi w średnicy 2200 miljonów mil.

Jeśli podczas pogodnej nocy letniej, wzniesiemy oczy ku lazurom, to spostrzegamy na nich tysiące błyszczących punkcików, z których każdy tworzy centrum osobnego systemu, ciskając w przestrzeń zarody życia: światło i ciepło. Nawet najbystrzejszy teleskop odsłania nam widok zaledwie jednej małej cząstki wszechświata, gdyż żadne ciało, żadna substancja, choćby najeteryczniejsza, nie może się poruszać z chyżością 500.000 mil na sekundę. Wszak światło, najszybsze z wszystkich fenomenów, przebywa na sekundę 75.000 mil. Przypuściwszy jednak (wszak to nic nie kosztuje), że moglibyśmy zawstydzić światło i jakimś cudem pędzić z chyżością miljona, ba nawet 10 miljonów mil na sekundę. W takim razie podróż na wszechświecie trwałaby zapewne zaledwie kilka minut? O, trochę więcej! Pędząc z taką fenomenalną szybkością przez rok cały, dotarlibyśmy dopiero do słońca, najbliżej położonego przy naszym systemie, ale nawet po stu latach nie moglibyśmy jeszcze odpocząć na tych najodleglejszych światach, które stąd widzimy. Biljony i tryljony lat takiej podróży nie doprowadziłyby nas do krańca świata, z tej prostej przyczyny, iż jest on — nieskończony.

Tak więc po miljonach, biljonach i tryljonach lat, spojrzawszy w bezdeń kosmiczną, przyszlibyśmy do przekonania, że podróż, na którą zrazu preliminowaliśmy co najwięcej pół godziny, jest zaledwie małym krokiem w przedsionku nieskończoności.

Czemże właściwie są te słońca, których w przestworzu jest więcej, niż ziarnek w piasku, kropel wody w oceanie! Czem są te najwyższe czynniki nieskończoności, źródła światła i ciepła, ruchu i życia, najpotężniejsze postacie wszechświata? Wielki astronom Herschel wystąpił jeszcze pod koniec zeszłego stulecia z twierdzeniem, że słońce nie znajduje się w stanie płynnym, że tworzy wystygłą już, stałą masę, podobnie jak ziemia, i że przebywają na niem pewne stworzenia. Uczniowie Herschla poszli jeszcze dalej. Wedle nich, słońce nie jest niczem innem, jak bryłą lodu, a mieszkańcy ziemi nie mogą mieć nawet pojęcia o zimnie, jakie na niem panuje.

Późniejsi badacze oddawna uznali to wszystko za fantazję i przy pomocy spektroskopu, potrafili z zadziwiającą gruntownością zbadać istotę słońca.

Atmosfera jego ciała nie może się w żaden sposób równać z atmosferą ziemi i nie znamy w ogóle substancji, którą dałaby się z nią porównać, gdyż ta dziwna atmosfera nie jest ani lotna, ani płynna, ani stała. Tworzy ją widocznie para, ale w silnie, a nader osobliwie skondensowanym stanie. Para ta jest tem gęstszą, im mniej znajduje się przy powierzchni słońca, a w całej swej przestrzeni płonie ustawicznie. Po nad powierzchnią słońca wznosi się ona do wysokości 8000 kilometrów; jej temperatura stanowi o temperaturze wszystkich planet naszego systemu.

Powierzchnia słońca, istny nieprzejrzany ocean żaru, ulega często elementarnym rewolucjom. Płomienie sięgające, jak to już zaznaczyliśmy, zwykle do wysokości 8000 kilometrów, czasem porwane niezbadaną siłą, biją w górę aż do 600.000 kilometrów. Między innymi obserwował np. astronom Young taki słup płomienia dnia 7 października 1880 i obliczył jego wysokość na 560.000 kilometrów. Skutek tej erupcji był taki, iż mieszkańcy ziemi doznawali wymienionego i następnego dnia prawdziwie lipcowej spiekoty.

A astronomowie nazywają owe nagłe erupcje protuberancjami, a od wysokości protuberancyj zawisła wedle nich temperatura ziemi i innych planet. Jeśli protuberancje sięgają tylko do 12.000 kilometrów, co mniej więcej odpowiada średnicy ziemi, to astronomowie nie zwracają na nie uwagi, gdyż owa wysokość odpowiada normalnemu stanowi ciepłoty na ziemi. Nie rzadko jednak zdarza się, iż owe płomienie słoneczne dochodzą do 100.000 kilometrów, co znowu odbija się na ziemi w ten sposób, iż zakłady zastawnicze nie mają już dość miejsca, aby przyjąć wszystkie zimowe burnusy, oflarowane im w zastaw; jeśli zaś kolosalne protuberancje przypadną na lato, to mamy wtedy upał, posuchę i wszystkie połączone z niemi fatalności. Protuberancje wybuchają najczęściej pod koniec lipca i w połowie października, najrzadziej w środku i z końcem maja, lub w pierwszej połowie sierpnia. W tym ostatnim perjodzie słońce nie tylko nie jest skłonne do erupcyj, lecz nawet z trudnością przychodzi mu zasilać swą ognistą atmosferę, która też opada niekiedy do 5.000 klm. A biada wtedy ziemi! Bo im bardziej obniży się atmosfera słońca, tem uciążliwsza czeka nas zima i tem trudniej spodziewać się, iż jaka poczciwa protuberancja złagodzi jej srogość, ukróci panowanie. Ale zwykle już w połowie sierpnia staje się powierzchnia słońca znowu widownią okropnych przewrotów. Protuberancje wzbijają się wtedy z przerażającą szybkością do góry, i tak np. d. 24. sierpnia rb. osiągnęły one wysokość 300 tys. kilometrów. Im tedy zawdzięczyć mamy, że dotkliwe upały zaczynają nas już poprostu zniechęcać do życia.

Rozmaite są rodzaje protuberancyj; czasami wybuchają one gwałtownie, w jednej chwili, to znowu wznoszą się powoli i rozlane w przestworzu, ciemnym tylko paskiem wiążą się z atmosferą słońca.

tła ogólnego, wreszcie dla rozłożenia w należytej symetrji świateł i cieni, co mistrzowi pióra Augierowi, powiodło się w zupełności.

Komedja jest jako dzieło sceniczne wyborną, i mimo, iż tło, na którem się rozgrywa przyprószone już mocno pyłem czasu, sztuka sama jednak ma wielką wartość jako wytwór prawdziwego talentu.

Ażeby wszystkie jej zalety wystąpiły w należytem świetle, potrzeba wykonania świetnego w całem tego słowa znaczeniu. Mimo widocznych starań przedstawienie wczorajsze nie dosięgło pożądanego poziomu. — Przedewszystkiem wielkie mankamenta przedstawiał sam przekład sztuki, dokonany przed dwudziestu laty przez tłumacza, który sobie niewiele zadawał pracy, żeby przełożyć inteligentnie, tj. nie dosłownie, ale tak, żeby rzecz była dla całego ogółu zrozumiałą.

Mnóstwo żywcem z francuskiego przełożonych zwrotów albo wprost razi niemile, albo przedstawia się jako coś, nad czem dopiero zastanawiać się potrzeba i domyślać, jak to może brzmieć w oryginale, aby dojść prawdziwego znaczenia. — Jako przykład niech wystarczy, że artysta wygłasza takie motto artykułu: „Już żadnych zwątpień!“ Jestto coś, co nic nie znaczy. W polskim języku mówimy: „Precz ze zwątpieniem!“ — Takich nonsensów jest bardzo wiele. W całym przekładzie jest zachowany słynny lwowski *accusativus tromtadraticus*. gdzie powinien być drugi przypadek z powodu przeczenia, i można mieć słuszną pretensję do artystów, że ten archeologiczny zabytek z taką miłością zakonserwowali na wczorajszą biesiadę artystyczną.

Te i tym podobne usterki psuły niezmiernie efekt całości, i dlatego wypadła ona blado.

W oddaniu poszczególnych ról widzieliśmy wiele usilnego starania, i w tym względzie zasługują na odznaczenie przedewszystkiem panie: Nowakowska (margr. d'Auberive) i Stachowiczowa (Klementyna Charrier), oraz pp. Żelazowski (Vermillet), Wojdałowicz (Charrier) i Kwieciński (syn Charriera). Pan Frenkiel odtworzył pyszną postać dziennikarza „zakazanego“ — jakich i dzisiaj znajduje się sporo — z ogromnym talentem, który u tego inteligentnego artysty z dniem każdym z nowej przedstawia się strony, w coraz doskonalszem świetle. Pan Zboiński w roli margr. d'Auberive zamało zadał sobie trudu, żeby wystąpić z należytą dystynkcją w pierwszych salonach Paryża.

Wogóle pewien większy nacisk powinna położyć reżyserja na utrzymanie tonu, który nie może być w wielkoświatowym salonie taki sam, jak gdziekolwiekindziej zresztą.... *(p.)*

Nowości teatralne. Dowiadujemy się, że dyrekcja teatru przygotowuje cały szereg nowości, które już niebawem pojawią się na afiszu.

Obecna pora szalonych lipcowych upałów nie sprzyja wprowadzaniu na deski rzeczy nowych i narażanie na przedstawienia przed pustemi ławkami. To jest powodem, że odroczono przedstawienia następujących rzeczy: „Osaczony“, komedja Edwarda Lubowskiego i „Piękna żonka“ Bałuckiego, obie odznaczone na konkursie warszawskim; dalej „Menonita“, dramat Wildenbrucha; „Wicek i Wacek“ Przybylskiego, grany z niezmiernem powodzeniem w Warszawie, i nareszcie operetka „Mascotte“.

Ale czem są wszystkie protuberancje w połączeniu z kolosalną masą, która tworzy słońce i która rozsyła swe promienie na odległość tysiąca miljonów mil? Czem są te słupy płomienne wysokie na 500 do 600 tysięcy kilometrów w porównaniu z płomiennem morzem, którego gorąco daje się uczuwać tak dotkliwie nawet tutaj mimo oddalenia 37 miljonów mil? Jestto gorąco, które już nie pali, które na termometrze oznaczyłby się nie dało, bo ma przeciętnie 10 000 stopni.

Wielkie to szczęście dla ludzkości, że słońce leży od nas tak nieskończenie daleko. Gdyby ludzie, pseudo-tytani ziemi, mogli się zbliżyć do tego źródłowiska ognia, to walczyliby z sobą nie prochem i ołowiem, a płomieniami słonecznemi. Oczywiście musieliby w tym celu żyć nieco dłużej niż żyją, bo błyskawicznym pociągiem, który przebywa jeden kilometr w minucie, możnaby sprowadzić wagon bojowych płomieni po 148 miljonach minut, tj. po latach 266 i dopiero siódma generacja dostałaby w swoje ręce obstalunek praojców.

Nie! niepodobna wyobrazić sobie intenzywności tego żaru. Pod jego działaniem przemieniłoby się w parę 2.900.000.000.000 kilometrów kubicznych wody, a kaloryferyczna praca mogłaby jeszcze po dokonaniu tego faktu trwać lat 10 miljonów. Gdybyśmy potrafili zbliżyć się do słońca bez obawy o przeistoczenie się w kilka baniek gazu, to ujrzelibyśmy jedno bezgraniczne morze płomienia, którego normalne fale mają długość równoważącą się średnicy ziemi, a z głębi którego podnoszą się ustawicznie olbrzymie kolumny płomienia, powracające w postaci ognistego deszczu do macierzystego oceanu. Zaiste widok to godny tylko Bożych oczu; ciepło, światło, magnetyzm i elektryczność jednoczą się w nim z taką elementarną energją, iż najgwałtowniejsze nasze orkany, burze i trzęsienia ziemi w porównaniu z temi dziwami mogłyby się wydać czemś równie łagodnem, jak uśmiech na twarzyczce śpiącego dziecka...

Administracja *Przeglądu* donosi tym pp. prenumeratorom, którzy się spóźnili z odnowieniem przedpłaty, że wszystkie numera z pierwszych dni września są już zupełnie wyczerpane. Administracja, przewidując tylko prawidłowy wzrost liczby prenumeratorów, powiększyła od 1 września o zwykłą ilość egzemplarzy nakład *Przeglądu*. Tymczasem nagle przybyło tylu nowych prenumeratorów, że w ciągu pierwszych dwóch dni września wyczerpały się wszystkie zapasy. Tym sposobem ci, którzy się spóźnili z odnowieniem przedpłaty, nie mogą mieć żalu do administracji, że nie zarezerwowała dla nich egzemplarzy, albowiem od dwóch lat ogłasza ona stale, że trzyma się zasady, iż z dniem wygaśnięcia przedpłaty zawiesza wysyłkę i że od zasady tej nie odstąpi pod żadnym warunkiem. Dając po tak niepraktykowanie niskiej cenie *Przegląd*, jakiej przykładu nie było dotąd jeszcze w dziennikarstwie ani Galicji, ani nawet Austrji, ma prawo administracja *Przeglądu* żądać od Sz. Prenumeratorów tyle przynajmniej względów, aby pilnując się dokładnie terminów, nie narażali jej na niepotrzebne i niczem nie umotywowane straty.

Przy tej sposobności administracja *Przeglądu* ma zaszczyt donieść Szan. Prenumeratorom, że od 1 października przywraca *Przeglądowi* dawny wielki format. — Zmiana formatu była wywołana chęcią uczynienia zadość żądaniu wielu osób, aby pismo miało kształt wygodniejszy do czytania. Okazało się jednak, że większość publiczności nie życzy sobie tego, lecz przywykłszy do wielkiego formatu innych dzienników, woli mieć *Przegląd* w tym samym formacie. A że to ze względów technicznych jest dla nas wygodniejsze, więc przywracamy dawny wielki format, nadmieniając zarazem, że cena *Przeglądu* pozostanie ta sama.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5. września.

(Z) Stosunki ukształtowują się coraz niepomyślniej, niebezpieczniej... Sytuacja bułgarska na sposób kalejdoskopu zmienia się co chwila — więc też rosnące zaniepokojenie umysłów wycisnęło już swe piętno na handlu i obrocie, a przedewszystkiem na targu efektów, ograniczyło swobodę spekulacyj i postawiło im liczne przeszkody. Troskami przejmuje giełdę nietyle obawa o bezpośredni wybuch sprzecznych sił i interesów, lub fakt ten, że ks. Aleksander jednego dnia w tryumfie wjeżdża do Sofji, a nazajutrz abdykuje. Nie! To wszystko drobnostka, wobec pewności, że proces fermentacji nie wyszedł jeszcze z fazy początkowej i że w całej Europie czeka obficie nagromadzony materjał palny. Usiłowania dyplomatów, którzy próbują sztucznie przywrócić równowagę wystarczą tylko na czas krótki. Wypadki sofijskie przypominają Europie, że rachunek między Niemcami i Francją nie jest jeszcze załatwiony i że najpotężniejszy, najszczęśliwszy dyplomata kontynentu nie może stawić skutecznego oporu temu mocarstwu, które zaborczą swą chęcią ustawicznie niszczy równowagę na Wschodzie i chce doprowadzić do tego, aby wakla stała się rzeczą nieuniknioną. Być może, iż nie czekają nas jeszcze bezpośrednie komplikacje; być może, iż uda się pokój przywrócić, ale niebezpieczeństwo jest bliskie i nawet po jego usunięciu, trzeba będzie być w ciągłej obawie, iż powróci. Naturalnie w obec takich stosunków giełda nie może stroić wesołej miny. Bo cóż począć ma ona, opuszczona przez kapitalistów i przez publiczność, jeśli do ekonomicznej stagnacji przyłącza się polityczny niepokój i niepewność? Postawa rynków giełdowych jest nader roztropna; zachowują się one zupełnie rezerwowo; chciałyby wprawdzie wierzyć w pokojowe rozwikłanie nagromadzonych trudności i w porozumienie się mocarstw, ale wolą wyrzec się raczej wszystkich interesów, aniżeli przedwcześnie obrać pozytywny kierunek czy wstecz, czy też naprzód. Zresztą nie mają teraz giełdy nic do wyboru; skutkiem odosobnienia się publiczności można rokować każdej samoistnej operacji tylko stratę, a doświadczenie lat ostatnich pozbawiło spekulantów chęci ryzykowania.

Nie da się jednak zaprzeczyć, iż zasadnicza tendencja jest wszędzie nader silna, że kursa z trudnością opadają i że nawet fakta niewątpliwe, (np. niepomyślny rezultat zbiorów tegorocznych i wiążące się z tem konsekwencje), równie słabo oddziaływują na giełdę, jak obniżanie się stopy procentowej i stały upływ złota do Ameryki. Giełdy znają już wyniki żniwa i umieją dokładnie przedstawić sobie skutki płynące z uszczuplenia zasobów monetarnych, ale taksują one straty te jako chwilowe, liczą się, jak przedtem z obfitością kapitału i nieosłabionem jego dążeniem do szukania sobie stałej lokacji, czego ciągle nowe mamy dowody. Wszak mimo zachmurzenia się politycznego horyzontu są tacy, którzy kupują niemieckie $3^1/_2\%$ papiery państwowe powyżej pari. Banki i kapitaliści ubijają się o konwersje i chętnie przystają na dochód mały, byle stały i pewny. Mimo wypadków politycznych kończą Prusy upaństwowienie kolei żelaznych i znoszą coraz bardziej koleje prywatne, jak gdyby ta instytucja przynosiła publicznym interesom tylko szkodę, a nie pożytek. Mimo niepokojów, konwertuje Belgja swą pożyczkę państwową, a znowu pomimo gróźb organu kanclerskiego zachowują wszystkie renty swe wysokie kursa. Giełdy będą miały wśród takich okoliczności sposobność ciągnąć zyski z tego nawet, iż siedzą bezczynnie; one nie ryzykują, ryzykuje kapitał, który teraz posiada efekty. Natomiast jeśli tylko zajdzie jaka korzystna zmiana frontu, to spekulacja będzie miała także sposobność do zaryzykowania.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 6 września. Z pomiędzy skompromitowanych w rewolucji oficerów, którzy chcieli przejść granicę turecką, zostało 20 aresztowanych przez władze bułgarskie, a trzech zabitych przez żołnierzy tureckich.

Londyn 6 września. Wszystkie tutejsze dzienniki poranne omawiają abdykację księcia Aleksandra.

Morningpost pisze: Rozwiązanie koncertu europejskiego i wyraźne porozumienie między Niemcami a Rosją, przeszkadzają księciu Aleksandrowi w spełnieniu jego zadania. Ponowne otwarcie kwestji wschodniej przypomina reszcie mocarstw ich obowiązki. Powołanie Thorntona z Konstantynopola jest wskazówką, że gabinet angielski przygotowany jest działać stanowczo i zgodnie z wielkiemi politycznemi tradycjami Anglji. Anglja życzy sobie szczerze i usilnie, aby pokój europejski był utrzymany i utrwalony. Wątpliwem jest, czy polityka księcia Bismarka zapewnia pokój. Dziennik ów nie może w to wierzyć, aby Europa pochwaliła politykę, zmierzającą do tego, aby car został sędzią rozjemczym dla całego Wschodu.

Sofja 5 września (godz. $8^1/_2$ wieczór). Stambułow i Radosławow udali się dziś do reprezentantów mocarstw, aby im przedstawić sytuację.

Rząd bułgarski zwrócił się także i do konsula rosyjskiego, oświadczając mu, że ks. Aleksander zdecydowany jest odjechać, że jednak lud bułgarski i armia bułgarska, poświęcając przywiązanie swe do swego zwierzchnika, ma znów prawo żądać rękojmi dla niezawisłości Bułgarji. Rząd prosi zatem jeneralnego konsula, aby rządowi petersburskiemu przedłożyć następujące punkta: 1) udzielenie wyjaśnienia co do osoby kandydata rosyjskiego na tron bułgarski; 2) przyrzeczenie, że Bułgarja nie będzie miała do zniesienia żadnej okupacji rosyjskiej; 3) utrzymanie obecnej konstytucji i swobody Bułgarji pod względem samodzielnego prowadzenia spraw wewnętrznych; wreszcie 4) aby Rosja, jeśli sobie tego życzy, przysłała do Bułgarji jenerała rosyjskiego, ale tylko jako ministra wojny do prowadzenia reorganizacji armji, do czego on bułgarskich, a nie rosyjskich oficerów nie używać.

Jeneralny konsul rosyjski zatelegrafował bezzwłocznie do Petersburga. Gdyby odpowiedź Rosji nie brzmiała pomyślnie, w takim razie wobec panującego w armji usposobienia obawiać się można groźnych wypadków.

Sofja 7. września (w nocy). Zgromadzenie narodowe zwołane zostało na dzień 11. bm. Nie wiadomo, czy książę przedtem odjedzie. Wyczekują tu bardzo niecierpliwie odpowiedzi Rosji na przesłane rządowi rosyjskiemu pytania. Pytania te dadzą podobno powód do nowych rokowań. Rząd przedłożył reprezentantom mocarstw *exposé* co do obecnej sytuacji z prośbą, aby mocarstwa oceniły przedłożone punkta. Wszystkich tych odpowiedzi spodziewać się można dopiero po paru dniach.

Bieńkowa Wisznia 7. września. Z pola manewrów. Pierwsza dywizja kawaleryjska posunęła dziś swe rekonesanse aż do Wereszycy; niepomimo bardzo otwartego terenu udało się którym oddziałom dotrzeć aż do Gródka i Rudek. Główna siła przebywszy około 30 kilometrów dotarła do Mościsk, Redeńca i Krukienic, tak że zbliżyła się do 11. kawaleryjskiej dywizji mniej więcej na 40 kilometrów. Podobnie jak pierwszej dywizji kawaleryjskiej udało się również oddziałom 11. dywizji kawaleryjskiej przy zręcznie prowadzonych rekonesansach podejść w pobliże głównej siły nieprzyjacielskiej. Raporta patroli skonstatowały z jednej strony marsz kawaleryjskiej dywizji na Krukienice, a z drugiej strony silne obsadzenie części Wereszycy i okolicy Rudek. — Spodziewać się należy, że w czasie jutrzejszych manewrów, przyjdzie do starcia

obu dywizyj kawalerji i jest wszelkie prawdopodobieństwo, że Najj. Pan przybędzie na pole.

Wiedeń 7 września. Książę Alfred Liechtenstein złożył mandat poselski do Sejmu i do Rady państwa.

Wiener Zeitung ogłasza, że Najj. Pan z powodu przeniesienia w stan stałego spoczynku na własną prośbę nadkomisarza policji Schuberta nadał mu w uznaniu wieloletniej sumiennej i pożytecznej służby tytuł i charakter radzcy policji.

Sofja 7 września. W sobotę pod przewodnictwem księcia odbyło się zgromadzenie przywódzców wszystkich partyj celem naradzenia się nad sytuacją. Zamianowano na niem komisję, złożoną ze Stambułowa, Radosławowa, Karawełowa, Geszow i Stoiłowa, która ma z Rosją i innemi mocarstwami prowadzić układy celem rozwikłania teraźniejszego przesilenia..

Bayonne 7 września. Z Madrytu nadchodzą tu niepokojące wieści o stanie zdrowia królowej regentki.— Oficjalne dzienniki zaprzeczają temu.

Sofja 7 września. Bogdanow i nowomianowany konsul rosyjski Nekludow oznajmili księciu ustnie odpowiedź, którą właśnie co otrzymali z Petersburga. Powiedzieli oni księciu, że Rosja nie ma zamiaru mięszać się w wewnętrzne sprawy Bułgarji.

Nie ma mowy o okupacji Bułgarji. Co się tyczy wysłania komisarza, to Rosja nie myśli o tem dopóty, dopóki książę bawi w Bułgarji, a jeśliby później okazało się to koniecznem, natenczas delegat cara nie otrzymałby bynajmniej misji rządowej, ani administracyjnej, jeno starałby się pomagać Bułgarji swemi radami i różne partje bułgarskie jednoczyć dla dobra kraju. — Nie wiadomo jeszcze, jakie wrażenie wywrze ta odpowiedź na wojsku i ludności. Jest nadzieja, że skutkiem tego oświadczenia ustąpi rozdrażnienie niektórych oficerów.

Wedle doniesienia Agencji Havasa udał się książę dziś rano do obozu pod Bali effendi w pobliżu Sofji i oświadczył wojskom, że jego wyjazd jest konieczny dla zabezpieczenia przyszłości Bułgarji. Kapitanowie Popow i Wulszew odparli, iż Bułgarja nie będzie mogła dalej istnieć bez ks. Aleksandra.

Berlin 7. września. *Nordd. Allg. Ztg.* dementuje doniesienie *Standardu*, jakoby mocarstwa już przed kilku tygodniami wymieniały swe zapatrywania co do przyszłego przewrotu w Bułgarji — i powiada, że w tem doniesieniu nie ma ani słowa prawdy. Dziennik ten wątpi także w prawdziwość doniesienia, jakoby w Gasteinie i Francensbadzie była mowa o tem, kto ma być następcą ks. Aleksandra. To być nie mogło. Również doniesienie *Agencji Havasa*, że książę Aleksander w obec korpusu oficerów oświadczył, iż on pierwszy w razie wojny o Macedonję, zgłosi się jako ochotnik, jest mało prawdopodobne. Takie jawne wezwanie do insurekcji i rozerwania prowincyj tureckich, trudno dałoby się pogodzić z stanowiskiem, jakie książe zajmował dotąd względem Porty i Rosji.

Austrjacki minister Gautsch, pojechał wczoraj z Hamburga w dalszą podróż.

Berlin 7. września. *Gazeta Krzyżowa* donosi, że 9. bm. uda się następca tronu niemieckiego do Brześcia Litewskiego, ażeby imieniem cesarza niemieckiego pozdrowić cara. Chociaż jest zwyczajem na dworach przyjętym, że bawiącym w pobliżu pewnego państwa monarchom składają monarchowie sąsiedniego państwa wizytę, to z drugiej strony będzie można dopatrywać się pewnego związku pomiędzy tą wizytą następcy tronu a podróżą arcyksięcia Karola Ludwika na dwór rosyjski. Następca tronu zabawi dni kilka w głównej kwaterze obozu rosyjskiego, nie będzie jednak przytomny manewrom, następnie powróciwszy do Niemiec uda się na cesarskie manewra.

Londyn 7 września. Posiedzenie Izby gmin. Na zapytanie Brycego oświadczył Fergusson, że o ile rząd mógł się poinformować, nie wyszedł od ks. Aleksandra żaden akt abdykacyjny. Co się tycze przyszłości, to prawa publiczne, jakoteż stosowne zobowiązania międzynarodowe mogłyby być przeprowadzone tylko na podstawie traktatu berlińskiego, który żadnemu mocarstwu nie zawarowuje wyłącznych przywilejów i wedle którego podobne układy i zobowiązania zawisły od zgody mocarstw, podpisanych na traktacie. Angielski rząd nie ma żadnych zobowiązań, ani obowiązków, ani wreszcie żadnych szczególnych interesów w Bułgarji.

Zobowiązania swe i obowiązki dzieli ten rząd wespół z mocarstwami, których decyzja w wyborze nowego księcia bułgarskiego musi być jednobrzmiąca. Angielski rząd pokłada wielkie nadzieje w zdolnościach ks. Aleksandra. Z oburzeniem potępia on zdradę i gwałt, które przerwały panowanie księcia, a z wielkiem ubolewaniem przyjąłby do wiadomości, że książę ostatecznie zrzucił ciężar przyjętego na się zadania. (Oklaski z wszystkich ław).

Sofja 7 września. Wczoraj wyklarowała się nieco sytuacja i obawy, które wywołało rozdrażnienie panujące między oficerami, poczynają pierzchać. Wielu oficerów jawnie oświadczyło, że nie pozwolą księciu odjechać i ukarają wszystkich, co brali udział w spisku. Prawdą jest, że niektórzy przywódzcy jak Nikołajew, Popow, Mutkurow i Petrow, którzy pierwotnie przejęci byli temi samemi myślami, potem jednak cofnęli się dowiedziawszy się dokładnie o zamiarach księcia, zasięgnąwszy co do nich porady u Stambułowa, Karawełowa i Radosławowa, którzy wytłómaczyli im, że wobec konieczności wyjazdu księcia, należałoby postarać się o to, aby przynajmniej wyjazd ów przyniósł Bułgarji korzyści a te dadzą się osiągnąć wtedy dopiero, jeśli wspólnie poczynione będą kroki u konsula rosyjskiego i konsulów innych mocarstw w tym celu, aby w zamian za wyjazd księcia wypełniono życzenia Bułgarów.

Wczoraj rano wiedziano już o odpowiedzi Rosji, wprawdzie nie na pytania postawione w sobotę przez rząd bułgarski, jeno na depeszę wystosowaną osobiście przez księcia do cara, która to depesza była sformułowana w tym samym duchu, co wiadome zapytanie rządu. Zdaje się, że treść tej odpowiedzi wysoce uspokoiła umysły; spodziewana jest podobna odpowiedź na kroki poczynione przez rząd bułgarski. Najbardziej uspokoiły rozdrażnienie oficerów odwiedziny księcia złożone wojsku w koszarach i w obozie.

Książę był na manewrach i przyjrzawszy się im, zsiadł z konia. Otoczony jeneralnym sztabem i mniej więcej 150 oficerami, opowiedział historją swego wyboru na tron bułgarski.

„Skutkiem zbiegu rozmaitych stosunków, powiedział książę, stanęła moja polityka, w kilka lat po objęciu rządów przezemnie, w sprzeczności z życzeniami Rosji, ponieważ ta polityka była narodowa, niezawisła. Powiedziano, że moja osoba była powodem poróżnienia Bułgarji z Rosją. Okaże się to później, czy osoba, czy też działalność księcia Bułgarji jest przeszkodą do porozumienia stron obydwóch, na wypadek, gdyby Rosja chciała w Bułgarji prowadzić politykę absorbującą. Opuszczam rządy, ponieważ moja obecność ściągnęłaby może wielkie nieszczęście na Bułgarję. Ale odjeżdżam w przekonaniu, że wasza niepodległość będzie zawarowana. Następnie oznajmił książe oficerom, odpowiedź konsula rosyjskiego i powiedział, że car jest uporczywy w swych postanowieniach, ale jest także człowiekiem honoru i dotrzyma słowa. Dalej książę rzekł:

„Polecam wam, którzy daliście mi dowody wierności, aż do ostatniej chwili, abyście zostawali w zgodzie i popierali nowy stan rzeczy. — Wiem, że ubolewacie z powodu mego odjazdu, ale nie nalegajcie na mnie, abym pozostał, gdyż to byłoby bezskuteczne.“

Po tej przemowie wzniosły się burzliwe okrzyki na cześć księcia. Dwaj oficerowie zawołali: „Mości książę, bez ciebie nie będzie Bułgarji! Ty powrócisz do nas!“

Następnie książę uściskał wielu oficerów, którzy wzięli go na ramiona i zanieśli na konia, podczas gdy wojska wznosiły ciągłe okrzyki: „Hurra!“

Spodziewają się pomyślnego skutku tej przemowy; uzasadnioną jest nadzieja, że spokój nie będzie zamącony jeżeli nie zajdzie nic niezwykłego.

Przed swym odjazdem odbędzie księżę przegląd wojska. Na piątek po południu zwołano wielką naradę, w której wezmą udział ministrowie i wybitni mężowie różnych stronnictw (między innymi Cankow), jakoteż oficerowie. Ta rada ma wybrać regencję i uchwalić skład nowego gabinetu.

Na zgromadzeniu narodowem, które się ma zebrać 11 bm., będzie poprostu ogłoszona abdykacja księcia; uchwali ono zakupienie książęcych pałaców w Ruszczuku i Warnie przez państwo, poczem się rozjedzie. Co do terminu zwołania wielkiego zgromadzenia narodowego nie powzięto jeszcze stanowczej uchwały.

Prawdopodobnie nie zbierze się ono przed upływem dwóch miesięcy.

Berlin 7. września. Parlament zwołany został na 16. bm.

Londyn 7. września. *Pall-Mall-Gazette* rozbiera akt abdykacji księcia bułgarskiego ze stanowiska przychylnego dla Rosji i twierdzi, że celem abdykacji jest raczej okupacja Bułgarji przez Rosją, aniżeli uniknienie jej.

Artykuł ten porównuje stanowisko Rosji względem Bułgarji ze stanowiskiem Anglji nad Nilem i zaznacza, że Rosja tak samo dopuścić nie może, ażeby w Bułgarji znajdował się nieprzyjaźny jej książę, jak Anglja nie zgodziłaby się na nieprzyjaźnego chedywa. Przechodząc do określenia obecnej postawy księcia Bismarka, mówi ten dziennik, że Bismark wie bardzo dobrze, jak ma postępować i widzi jasno, że prawdziwa polityka Niemiec zasadza się na utrzymaniu dobrych stosunków z sąsiadami, dalej powiada to pismo, że należałoby gorąco tego życzyć, ażeby i angielscy dyplomaci w obec swego kraju kierowali się taką samą zdrowa polityką.

Pall Mall Gazetty depesza z Portu Hamilton z d. 20 lipca podaje jako pogłoskę, że Anglja w skutek sprawozdania admirała zrezygnowała z tej posiadłości jako nie mającej znaczenia pod względem strategicznym.

Berlin 7. września. *Nordd Allg. Ztg.* zbija gruntownie artykuł *Standardu*, omawiający stosunek Niemiec do kwestji bułgarskiej. Dowodzi, że interesa Austrji i Rosji nie stoją do siebie bynajmniej w takiem przeciwieństwie, które nie dałoby się usunąć; twierdzi, że interesa te dałyby się wcale wygodnie połączyć, że w tym kierunku zwrócona jest polityka niemiecka. Bismark mógł wypowiedzieć otwarcie, iż Bułgarja nie ma żadnej doniosłości dla Niemiec, gdyż z mocarstwami zaprzyjaźnionemi w sprawie tej grał odkrytemi kartami. Zapatrywanie *Standardu*, że pomiędzy trzema mocarstwami nastąpi nieporozumienie, przy wyborze następcy księcia bułgarskiego, jest nieuzasadnione, gdyż za rządów księcia Aleksandra, który z początku rządził pod wpływem Rosji, nie było żadnych objawów nieprzyjaźnych między Rosją a Austrją.

Niemiecki naród podziela przekonanie rządu, że narodowych interesów nie dotykają sprawy bułgarskie, że nasza (niemiecka) polityka obrała sobie właściwą drogę. Nas (Niemiec) to nie może niepokoić, że kanclerz, wedle *Standarda*, siada na dwóch stołkach. Przeciwnie, jesteśmy przekonani, że dla swej polityki znalazł on dostateczną podporę na 3 stołkach.“

Londyn 7. września. *Morning Post* spodziewa się, że Anglja wkrótce będzie miała sposobność przekonania rosyjskiej dyplomacji, że jeśli jej akcja bałkańska częściowo opiera się na przypuszczeniu, że Anglji nic to nie obchodzi, czy Bułgarja pozostanie niezawisłem państwem, czy też będzie dla wojsk rosyjskich mostem na drodze do Konstantynopola, to petersburski gabinet „sprzedaje skórę z niezabitego barana“. Tradycyjna polityka Anglji względem Turcji nie poszła w zapomnienie. Jeśli Anglja nie zamierza zrezygnować w swego stanowiska w Europie i na Wschodzie, to musi być przygotowana na poniesienie ofiar. Petersburski gabinet nie powinien zbyt szybko dobywać wniosków, które pozostają w sprzeczności z tradycyjną polityką Anglji i nie zgadzają się z interesami cywilizowanego świata.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 września 1886.

Hotel Zorża: M. hr. Borkowski z Mielnicy. S. Wiśniowski z Kołomyi. K. hr. Czosnowski z Wołynia. J. hr. Czosnowski z Wołynia. K. hr. Dzieduszycka z Gwoźdźca. F. Jędrzejowicz z Żurawic. J. Frommel z Pawłosiowa.

Hotel Europejski: J. Mikułowski z Cieszanowa. F. Kotowski z Tarnobrzegu. W. Grumbach z Wiednia. H. Rammow z Berlina.

Hotel Angielski: K. Dworski z Łańcuta. J. Żurakowski z Rosji. W. Treter z Jarczowic. W. Jordan z Krakowa. H. Derdacki z Bursztyna. A. Piasecki z Oświęcima. B. Witkiewicz z Żurawna

Hotel Francuski: J. Pieńczykowski z Tarnopola. E. Ehrenfeld z Wiednia. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa. S. br. Rottermund z Psar. Dr. E. Henzel z Stanisławowa. W. hrabina Rey z Psar.

Z zbożowych targów.

3 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 81—8 25	7.75—8.35	7.75—8.05	8.——8.50
Żyto	5.90- 6.20	6.70—6.20	.—— .—	.—— .—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7 25	.—— .—	.—— .—
Owies	5·25—5.50	5·—— .—	.—— .—	.—— .—
Groch	.— —.—	.— .—	.— .—	. —— .—
Wyka	.— .—	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	.— .—	.——.—	.— .—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. biała.	——.—	—.——.—	—.——.—	—— ——
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	——.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 4 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	17 0	—	NE 1	jasne
Kraków	15·8	28	WNW 1	jasne
Lwów	16 3	27	NW 3	jasne
Tarnopol	15·0	23	— 0	jasne
Wiedeń	17·6	28	S 1	jasne
Grac	16·9	25	NE 1	jasne
Peszt	17 5	27	— 0	jasne
Serajewo	12 2	28	SW 1	¼ zachm
Tryjest	23 1	31	— 0	jasne
Pola	19 2	31	— 0	½ zachm
Kopenhaga	13 6	—	WNW 2	zachm.
Hamburg	16·6	—	NE 1	jasne
Berlin	18 0	—	NE 1	jasne
Monachjum	20·3	27	W 2	½ zachm
Zurich	17·4	27	— 0	jasne
Genewa	20·2	—	S 2	¼ zachm.
Paryż	19·2	29	ESE 2	jasne
Biarritz	20 0	—	WNW 3	zachm
Nicea	19·1	—	ENE 2	¾ zachm.
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	16 8	—	W 4	½ zachm.
Petersburg	13·4	—	W 3	½ zachm.
Moskwa	10·3	—	WNW 1	zachm.
Warszawa	16·0	—	— 0	jasne
Kijów	14·6	—	— 0	¼ zachm.
Odessa	15 5	—	— 0	jasne
Konstantynopol	19·2	23	— 0	zachm
Gleichenberg	13·6	28	— 0	jasne
Abbazia	20 0	31	— 0	jasne
Riva	21 7	23	— 0	¾ zachm
Lugano	17 0		— 0	jasne

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Karty przyjęcia do Arcybractwa Różańca N. P. Marji oraz najsłodszego Imienia Jezus na nowo dokładnie opracowane nabywać można po cenie 4 centy za sztukę w klasztorze XX. Dominikanów w Tyśmienicy. Tamże również są do nabycia książeczki na miesiąc Maj i Październik o czci N. P. Marji Różańcowej po cenie 10 ct. za jeden egzemplarz.

Dzieci z lepszego domu znajdą umieszczenie i rodzicielską opiekę. Na żądanie może nauka prywatna być tamże udzielana Bliższa wiadomość ulica Skarbkowska liczba 5. II. piętro.

Młody człowiek, kawaler, znający gruntownie zasady buchalterji pojedyńczej i podwójnej, biegły w korespondencji polskiej i niemieckiej, posiadający chlubne świadectwa — poszukuje posady rachmistrza, kasjera, lub każdej innej w zawodzie rachunkowym przy gospodarstwie lub innej gałęzi przemysłu. J. B. poste restante Brzeznica.

Pragnę nabyć za cenę mierną dzieła Szajnochy i Pola. Ks. Emil Zygmunt, w Jeżowem, poczta Kamień.

Poszukuje się ukończoną p. seminarzystkę dla panienki, do udzielenia lekcji w języku polskiem, niemieckim, i robót ręcznych, za miernem wynadgrodzeniem. Zgłoszenia przyjmuje się z podaniem warunków pod litera W. D. w Bolanowicach poczta Hussaków.

Antyk biurko i lustro zwane niegdyś trumeau, wysokości 240 centymetrów od wieku 16go utrzymywane w rodzinie, jest do nabycia. Wartościowe dla znawców. Wiadomość bliższa w Redakcji Przeglądu.

Jedna lub dwie panienek uczęszczających do szkół znajdą umieszczenie i opiekę rodzicielską u właścicielki domu pod l. 33 ulica piekarska. Na żądanie może być w domu udzielaną nauka języków i gra na fortepianie.

Poszukuję nauczyciela z dobrą kwalifikacją, na wieś do mego synka 8mio letniego, ucznia 4ej klasy normalnej. Wymagam by kandydat był gruntownie obeznany z językiem niemieckim i aby był w starszym wieku. Proszę nadesłać zgłoszenia wraz ze swymi warunkami pod adresą: Tadeusz Cybulski w Jabłonce poczta Grabownica.

PP. Kozłowskich proszę o portret, zostający u nich od śmierci Ajdukiewicza w Libuszy, lub o wyjaśnienie. Dr. Uranowicz, Złoczów.

Upraszam Wgo pana Stefana Janikiewicza c. k. inżyniera budownictwa wodnego o podanie adresu swemu bratu J. S. w Woli Wysockiej poczta Żółkiew. Tęsknię mój drogi! a nie wiem dokąd do Ciebie napisać! Twój J